



Lynne Graham



Magnat z Kastylii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leandro Carrera Marquez, diuk de Sandoval, obudził się, gdy kamerdyner odsłonił okna w sypialni.

Ten dzień nie różnił się znacząco od wszystkich poprzednich. W łazience czekały na księcia de Sandoval czyściutkie ręczniki, w garderobie wisiały szyte na miarę garnitury i jedwabne koszule z monogramem.

Elegancki i świeży jak poranek Leandro zszedł na dół po ogromnych marmurowych schodach rodzinnego zamku. Jak co dzień. Jak wszyscy jego przodkowie. I tak jak oni był śmiertelnie znudzony. Wstydził się tego uczucia. Przecież los obdarzył go tym wszystkim, o czym ludzie zawsze marzyli: zdrowiem, bogactwem i powodzeniem.

Na ścianach zamku wisiały portrety antenatów; sam kwiat kastylijskiej arystokracji. Byli tam wszyscy w komplecie, począwszy od pierwszego diuka, sławnego żołnierza z czasów Krzysztofa Kolumba, aż po ojca Leandra, znanego bankiera, który zmarł, gdy jego syn miał zaledwie pięć lat.

- Życzę dobrego dnia, ekscelencjo - pozdrowił go ceremonialnie Basilio, majordomus.

Jak co dnia, jak od pięciu wieków wita się tu każdego kolejnego księcia.

Basilio odprowadził chlebodawcę do pokoju śniadaniowego. Na stole czekały poranne gazety. Diuk de Sandoval nie musiał o nic prosić. Każde jego życzenie, każda zachcianka były uprzedzane przez troskliwych służących. Także kompletna cisza podczas posiłku była przewidywalna, ponieważ Leandro właśnie tak lubił spożywać śniadanie: w ciszy, z poranną gazetą w ręku.

Przyniesiono telefon. Dzwoniła księżna wdowa, matka Leandra.

Zapraszała syna na wspólny lunch do swego domu w Sewilli. Leandro nie był

zadowolony. Spotkanie z matką wymagało przełożenia kilku ważnych spotkań, ale rzadko widywał się z rodziną, więc przyjął zaproszenie, chociaż bez entuzjazmu.

Powoli popijał kawę. Jego spojrzenie spoczęło na portrecie Aloise, niedawno zmarłej żony. Pewnie nikt oprócz niego nie pamiętał, że za dwa dni minie pełny rok od jej śmierci.

Znali się z Aloise od dziecka, a jej śmierć spowodowała pustkę w uporządkowanym życiu Leandra. Pustkę tym większą, że czuł się - przynajmniej częściowo - odpowiedzialny za wypadek, w którym zginęła jego żona.

Leandro nie był sentymentalny. Zamierzał spędzić ten dzień z dala od rodzinnego domu. Najlepiej w pracy.

Cały ranek spędził w swym gabinecie w Carrera Bank. Ten bank od pokoleń zajmował się finansami ciągle tych samych rodzin, a Leandro, jako odnoszący wielkie sukcesy finansista, był tam niezastąpiony. Obdarzony analitycznym umysłem i umiejętnością przewidywania od dziecka uważany był za geniusza, zwłaszcza w dziedzinie finansów. Żonglowanie wielocyfrowymi liczbami sprawiało mu niewysłowioną przyjemność. Liczby łatwo zrozumieć. Ludzi nie.

Na lunch przybyła także siostra matki, Isabella, oraz dwie siostry Leandra: starsza od niego Estefania i o kilka lat młodsza Julieta.

- Uznałam, że nadszedł czas, by z tobą porozmawiać - zaczęła matka, gdy tylko podano przekąski.

- Na jaki temat? - spytał nieco zdziwiony Leandro.

- Jutro minie rok od śmierci twojej żony - wtrąciła się Estefania.

- Sądzisz, że trzeba mi o tym przypominać? - Leandro skrzywił się z niesmakiem.

- Wystarczająco długo jesteś wdowcem - podsumowała matka. -

Zadośćuczyniłeś konwenansom, nosząc żałobę przez cały okrągły rok. Czas pomyśleć o ponownym małżeństwie.

- Nie ma mowy. - Leandro bez mrugnięcia okiem wpatrywał się w matkę.

- Zdajemy sobie sprawę, że nikt ci nie zastąpi Aloise - wtrąciła się Julieta.

- Jednak musisz pomyśleć o zapewnieniu rodzinie dziedzica - dokończyła matka. - Ty jesteś ostatnim dziedzicem tytułu oraz majątku. Masz już trzydzieści trzy lata, a śmierć Aloise dobitnie uświadomiła nam wszystkim, jak kruche może być ludzkie życie. Jaki los czeka naszą rodzinę, jeśli ciebie także spotka coś złego? Musisz się znów ożenić i tym razem spłodzić syna, mój drogi.

Leandro zacisnął zęby. Nikt nie musiał mu przypominać o jego obowiązkach. Od najmłodszych lat uginał się pod ciężarem obowiązków, nieodłącznie związanych z przywilejami płynącymi z pozycji społecznej oraz ogromnej fortuny. Wychowano go - tak samo jak jego przodków - w przekonaniu, że obowiązek, honor i rodzina są ważniejsze niż osobiste szczęście. Jednak tym razem się zbuntował.

- Nic z tego - oznajmił stanowczo. - Jeszcze nie dojrzałem do kolejnego małżeństwa.

- Dlatego właśnie przygotowaliśmy ci listę potencjalnych kandydatek na żonę. - *Doña* Maria uśmiechnęła się szeroko.

Wygląda jak roześmiany krokodyl, pomyślał z odrazą Leandro.

- Cóż to za niedorzeczny pomysł - powiedział. - Jeśli kiedyś zechcę się ożenić, sam sobie wybiorę żonę.

Mimo to ciotka Isabella przedstawiła swoją kandydatkę, osobę pochodzącą z rodziny tak samo wpływowej i bogatej jak ród de Sandoval.

Doña Maria pospieszyła z następną propozycją: młoda wdowa, która miała już

jednego syna, co - zdaniem obecnych pań - miało być dowodem na płodność kandydatki. Estefania nie chciała pozostać w tyle i zaproponowała młodszą córkę swojej przyjaciółki. Ta propozycja do łez go rozśmieszyła. Jakby siostra nie zdawała sobie sprawy, że życie małżeńskie to nie lada wyzwanie, nawet dla ludzi, o których się mówi, że dobrali się w korcu maku.

- Zorganizujemy przyjęcie i zaprosimy na nie kilka odpowiednich kobiet - oznajmiła matka z uporem osoby, która za wszelką cenę musi postawić na swoim. - Ale żadnych młodych panienek, Estefanio. Niedoświadczona dziewczynka nie nada się na żonę dla naszego Leandra. Księżna de Sandoval musi być stateczna, zaznajomiona z etykietą, doskonale wykształcona i przygotowana do swojej roli społecznej, a przede wszystkim musi mieć odpowiednie pochodzenie.

- Nie przyjdę na żadne przyjęcie - oświadczył bez wahania Leandro. - Już mówiłem, że nie zamierzam się żenić.

- Przecież któraś mogłaby ci się spodobać - zauważyła naiwnie Julieta. - Może nawet byś się w niej zakochał...

- Cóż to za nedorzeczność! - *Doña* Maria skarciła młodszą córkę surowym spojrzeniem. - Księżna de Sandoval nie przejmuje się takimi nonsensami.

- Jeśli koniecznie chcecie, to zorganizujcie sobie to przyjęcie, ale na moją obecność nie liczcie - powtórzył Leandro.

Nie przypuszczał, że najbliższa rodzina będzie się w tak grubiański sposób wtrącała w jego osobiste sprawy. Zwłaszcza że wcale nie byli sobie bliscy. Matka była kobietą chłodną i wyniosłą, a rodzeństwo łączyły ze sobą jedynie grzeczne oficjalne stosunki.

- Ależ to wszystko dla twojego dobra, mój drogi - przymilała się matka. - Zaslugujesz na wszystko co najlepsze.

Leandro spojrział na matkę. To ta kobieta wysłała go do angielskiej szkoły z internatem, kiedy miał zaledwie sześć lat. To ona pozostawała głucha na jego rozpaczliwe listy i błagania o możliwość powrotu do domu. Twierdziła, że to dla jego dobra.

- Sam wiem, co dla mnie najlepsze - powiedział. - Zwłaszcza w takiej bardzo osobistej sprawie.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Molly! - Jez Andrews uśmiechał się od ucha do ucha. - No, jak ci się podoba?

Molly Chapman spoglądała na swoje stare auto szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Jez pomalował je na śliczny ciemnoróżowy kolor! Rdza, zadrapania i wkleśnięcia blachy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Niesamowite. - Molly pokręciła głową z niedowierzaniem. - Dokonałeś prawdziwego cudu, Jez!

- Nic wielkiego. - Lekceważąco machnął ręką. - Wiedziałem, że najlepszym prezentem, jaki ci mogę zrobić, to utrzymywanie twojego auta na chodzie. Wymieniłem sporo części. Teraz już bez kłopotu zaliczy badanie techniczne.

Molly rzuciła mu się na szyję. Wiedziała, ile czasu musiał poświęcić, żeby doprowadzić jej stareńkie autko do obecnego stanu, a bez samochodu nie mogłaby odwiedzać sklepów z rękodziełem ani rozmaitych jarmarków, gdzie sprzedawała swoje wyroby ceramiczne.

- Nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała.

- Naprawdę nie ma za co. - Jez wzruszył ramionami, wyraźnie skrepowany podziękowaniami przyjaciółki.

Krepy, jasnowłose Jez Andrews był jej prawdziwym przyjacielem. Nawet

dom, w którym Molly mieszkała, należał do niego. Jez odziedziczył go po swoim wuju, zmarłym w kawalerskim stanie. Dzięki otrzymanemu spadkowi Jez urządził sobie warsztat samochodowy, w którym zarabiał na życie. Od razu też zaproponował Molly, żeby zamieszkała w tym domu, i pozwolił jej korzystać ze starej szopy z kamienia, w której ustawiła piec do wypalania swoich glinianych cudów.

Molly skończyła szkołę plastyczną z najwyższą lokatą i ogromnymi nadziejami na przyszłość. Niestety, sukcesy na razie ją omijały. Pracowała jako kelnerka w dużej firmie cateringowej, a i to ledwo wystarczało na opłacenie comiesięcznych rachunków. Marzyła, żeby zarabiać na ceramice tyle, by mogła rzucić pracę kelnerki i całkowicie poświęcić się swojej pasji.

Molly miała dwadzieścia dwa lata, a życie jej nie rozpieszczało. Jej matka zmarła, gdy Molly była dziewięcioletnim szkrabem. Babka zaopiekowała się Ophelią, starszą z sióstr, a Molly oddała do adopcji. Molly do tej pory nie pogodziła się z faktem, że jej najbliższa krewna oddała ją opiece społecznej tylko dlatego, że ta wnuczka była dzieckiem nieślubnym, żywym przypomnieniem związku matki z żonatym mężczyzną. Ophelia miała więcej szczęścia: urodziła się w legalnym związku.

Molly nie szukała kontaktu ze swoją rodziną i nigdy nie wspominała dzieciństwa. Bała się, by znów jej nie odepchnięto. Mimo że była twarda, wspomnienia wciąż sprawiały jej ból. Mówiła o sobie, że jest nie do zdarcia, jak dobre stare buty. Tylko serce miała miękkie jak воск.

Tego dnia jej pracodawca obsługiwał przyjęcie weselne w wielkim domu w St John Wood. Bardzo eleganckie, wystawne przyjęcie dla nowego klienta, toteż Brianowi, właścicielowi firmy cateringowej, bardzo zależało, by wszystko działało jak w zegarku.

- To jest Molly. - Brian przedstawił ją matce panny młodej. - Szefowa

moich kelnerów. Dziś będziemy mieli wyjątkowego gościa...

- Pan Leandro Carrera Marquez pochodzi z Hiszpanii, jest bankierem i zwierzchnikiem mojego męża - wpadła mu w słowo pani Forfar. Krystal Forfar miała ostry głos i władczy sposób bycia. - Jest naszym gościem honorowym, a ty masz być na każde jego skinienie. Pokażę ci go, jak tylko się tu zjawi.

- Oczywiście - powiedziała Molly i czym prędzej poszła do kuchni, żeby pomóc w rozpakowywaniu zastawy.

- O co chodzi? - zapytała Vanessa, także kelnerka.

- Jakiś bankier z Hiszpanii - wyjaśniła Molly.

- Ach! Na pewno jeden z tych, co to mają więcej szmału niż rozumu - mruknęła rudowłosa Vanessa.

- Jeżeli jest bankierem, to powinien mieć jedno i drugie - zażartowała Molly.

Przez uchylone drzwi zerkała na pannę młodą. Matka układała jej welon, co dziewczynę, nie wiedząc czemu, okropnie irytowało. Do głowy jej nie przyszło, że nie każdy ma taką troskliwą mamusię, że są tacy, którzy za taką mamusię oddaliby nawet pół życia. Na przykład Molly. Dotąd nie potrafiła pojąć, czemu właśnie jej odmówiono matczynej miłości. Dobrze, że przynajmniej miała Ophelię. Starsza siostra była jedyną osobą, która przez pierwsze dziewięć lat życia Molly okazała jej trochę serca.

Czyżby mama też się mnie wstydziła? - zastanawiała się Molly. Czy także uważała, że nieślubne dziecko przynosi jej ujmę?

- Molly - głos Briana wyrwał ją z zamyślenia. - Przyszedł ten bankier, ten honorowy gość. Masz o niego dbać jak o źrenicę oka.

Wysoki ciemnowłosy mężczyzna zajęty rozmową z rodzicami panny młodej był nieziemsko przystojny. Doskonale ostrzyżone czarne włosy, klasyczne rysy twarzy, szerokie ramiona, wąskie biodra i długie mocne nogi...

Molly serce podskoczyło do gardła na jego widok.

Wygląda jak młody Bóg, pomyślała.

- Zaraz mu podaj drinka - ponaglał Brian.

Molly była zdumiona własnym zauroczeniem.

Nigdy dotąd nie gapiła się na żadnego mężczyznę. Właściwie w ogóle nie zauważała płci przeciwnej. Wspomnienie niestabilnych związków własnej matki z wieloma mężczyznami, z których każdy źle ją traktował, pozostawiły w duszy Molly bardzo głęboki ślad. Jedynym mężczyzną w jej życiu był Jez, przyjaciel na dobre i na złe, z którym wychowywała się w domu dziecka. Oczywiście czasami spotykała się z chłopcami, ale nie było to nic wyjątkowego ani ważnego.

Jednak ten mężczyzna był tak urodziwy, że nie mogła od niego oderwać oczu. Im bliżej podchodziła, tym zdawał się wyższy, tym dokładniej chłoneła każdy szczegół jego niezwykłej urody. Był bardzo elegancko ubrany. Wyglądał raczej na właściciela banku.

- Sir? - Molly podsunęła gościowi tacę z kieliszkiem. A kiedy na nią popatrzył, odkryła, że ma gęste, czarne rzęsy i przepiękne brązowe oczy.

Molly spojrzała w te oczy i zakręciło jej się w głowie.

- Dziękuję. - Leandro wziął kieliszek. Od razu wypił kilka łyków, ponieważ całkowicie zaschło mu w ustach.

Przyszedł na to przyjęcie dla świętego spokoju. Krystal Forfar przyjaźniła się z jego matką, a ta nalegała, by Leandro zaszczycił swą obecnością ceremonię ślubną córki jej najlepszej przyjaciółki. Najchętniej by został w domu, żeby w spokoju wyleczyć przekłętą anginę, ale musiał się zjawić przynajmniej na weselu. Na szczęście udało mu się uniknąć ceremonii ślubnej...

Przyglądał się młodej parze. Spierali się o coś. Ona miała minę zaciętą, a

on wyglądał tak, jakby chciał się schować w mysia dziurę. Leandro doskonale znał to uczucie. Nie cierpiał ślubów. Irytowała go sztuczna wesołość i pompatyczne uroczystości, które i tak w co czwartym przypadku kończyły się rozwodem. W każdym razie tak wynikało ze statystyk.

Molly przechadzała się z tacą wśród zajętych rozmowami gości, gdy poczuła na sobie spojrzenie przystojnego bankiera. Zarumieniła się. Był smutny, a może tylko zamyślony. Na wszelki wypadek uśmiechnęła się do niego. Miała nadzieję, że mu poprawi humor.

Uśmiech tej drobniutkiej kelnerki był tak samo czarujący, jak ona sama. Zielone kocie oczy jarzyły się ponad zadartym noskiem, dwa dołeczki zdobiły kąciki ust, a wyraziste brwi wyginały się jak łuk Kupidyna.

Cóż za niezwykle połączenie dziecięcej niewinności z urokiem dojrzałej kobiety, pomyślał Leandro.

Goście napływali bez przerwy, więc roznosząca drinki Molly musiała poruszać się coraz szybciej.

- Chodź tu do nas, ślicznotko - rozległ się niemiły, donośny głos.

Trzech młodych mężczyzn wymieniało poglądy na temat okrągłości jej figury. Podała im kieliszki i - zacisnąwszy zęby - oddaliła się jak najprędzej.

- Nasz VIP ma pusty kieliszek - powiedział Brian, ledwo tylko wróciła do baru. - Podaj mu coś do picia, Molly.

Tym razem starała się nie patrzeć na bankiera, ale uległa pokusie. Tylko raz na niego zerknęła i zaraz słodka tęsknota przeszła jej serce jak wypuszczona z łuku strzała.

Molly nie posiadała się ze zdumienia. Widziała tego człowieka po raz pierwszy w życiu, zupełnie nic o nim nie wiedziała, a jednak czuła do niego fizyczny pociąg tak silny, że niemal nie do opanowania. Przyszło jej do głowy, że właśnie coś takiego pociągnęło jej zmarłą matkę do tamtego żonatego

mężczyzny. Czyżby ją miał spotkać ten sam los?

Leandro przyglądał się kelnerce. Była taka drobniutka, filigranowa, krucha jak figurynka z porcelany.

Dios mío, pomyślał, co się ze mną dzieje? Ona jest tylko kelnerką. Nigdy nie wykorzystywałem służących i nigdy się do tego nie zniżę.

Mimo to nie mógł oderwać wzroku od pięknych kształtów tej miniaturowej Wenus o talii tak wąskiej, że mógłby ją objąć dłońmi. A kiedy popatrzyła na niego tymi zielonymi oczami, dreszcz przeszedł mu po plecach.

Leandro odstawił na tacę pusty kieliszek, wziął pełny, a dziewczyna znów poszła między gości. Musiała podejść do tamtych mężczyzn, których wcześniej obsługiwała. Tym razem także ją do siebie przywołali, lecz po imieniu, które odczytali z identyfikatora. Jeden z nich wygłosił obrzydliwą uwagę na temat biustu kelnerki, a drugi ją objął ramieniem, uniemożliwiając odejście.

- Proszę mnie natychmiast puścić - powiedziała oburzona Molly. - Jestem kelnerką. Wyłącznie.

- Wielka szkoda, ślicznotko - ubolewał młodzian o czerwonej twarzy, który ją obejmował. A potem rzucił na tacę banknot. - Może jednak pójdziesz ze mną później?

- Proszę mnie puścić - powtórzyła.

- Masz pojęcie, dziewczyno, ile ja w tym roku zarobiłem?

- Nic mnie to nie obchodzi i proszę zabrać swoje pieniądze. - Molly wcisnęła mu banknot w dłoń i uwolniła się, gdy młodzian rozluźnił uścisk.

Nie posiadała się z oburzenia. Odeszła pośpiesznie, ścigana wstrętnym śmiechem coraz bardziej pijanych mężczyzn. Od razu poskarżyła się Brianowi.

- Nie życzę sobie, żeby mnie dotykano i odzywano się do mnie w ten sposób - mówiła rozgorączkowana. - Masz obowiązek interweniować w tej

sprawie.

- Nie denerwuj się - uspokajał ją Brian. - To tylko durne wygłupy. Faceci za dużo wypili.

- Ty to nazywasz wygłupami? - oburzyła się Molly. - Obrazili mnie i dotykali. Mogłabym to zgłosić na policji.

Urażona stanęła za barem. Rozumiała, że Brianowi zależy na tym, by przyjęcie wypadło jak najlepiej, ale nie mogła darować, że była dla szefa mniej ważna niż dobre samopoczucie pijanego bogatego prostaka.

Leandro wziął głęboki oddech. Nie mógł się uspokoić. Obserwował tę scenę z niesmakiem i omal się nie wtrącił. Nie rozumiał, dlaczego szef tej kelnerki nawet nie kiwnął palcem w jej obronie.

A więc ma na imię Molly, pomyślał. Tylko że mnie to nic a nic nie obchodzi.

Pozwolił, by matka panny młodej przedstawiła mu kilku innych gości. Jednym z nich był Lysander Metaxis, który zjawił się tutaj bez żony. Opowiadał na prawo i lewo, że nie mogła przybyć, ponieważ jest w zaawansowanej ciąży i lada chwila spodziewa się trzeciego dziecka. Pewnie liczył na gratulacje. Leandro nie zamierzał mu robić przyjemności. Nie miał nic do powiedzenia na temat dzieci. Temat dzieci ani trochę go nie interesował.

Zamienił kilka zdań z Metaxisem, obserwując przy tym, jak Molly znów podchodzi do trzech pijaków, którzy dopominali się o pełne kieliszki. Ociągała się, więc jeden z nich złapał kelnerkę w pól i przyciągnął do siebie, a potem położył rękę na jej pośladku. Leandro ruszył z miejsca w tej samej chwili, w której Molly zaczęła głośno protestować.

- Zabierz od niej swoje łapy - polecił.

Pijany młodzian natychmiast puścił dziewczynę i zamierzył się na Hiszpana. Molly była wstrząśnięta. Nawet w najśmielszych marzeniach by

sobie nie wyobraziła, że właśnie ten mężczyzna pośpieszy jej z pomocą. Teraz panicznie się bała, żeby ci trzej pijacy go nie pobili. Stała pomiędzy nimi. Mimo to pijany młokos wymierzył celny cios i trafił bankiera w skroń. Leandro runął na podłogę. Stracił przytomność.

Gdy się ocknął, zobaczył nad sobą lśniące zielone oczy. Kelnerka klęczała przy nim. Była tak blisko...

Molly tylko raz spojrzała w brązowe oczy Leandra. Cały świat zawirował, przestała oddychać, a jej ciało ożyło, jakby ktoś w jej mózgu włączył nieznany dotąd przycisk.

Trójka pijanych młodzieńców rozplynęła się w tłumie, goście skupili się obok leżącego Leandra.

- Wynoś się! - wrzasnęła na Molly Krystal Forfar. - Już i tak narobiłaś kłopotów. Panie Carrera Marquez? - Pochyliła się nad leżącym. - Czy trzeba wezwać lekarza?

Leandro wstał. Nie życzył sobie lekarza.

- Moim zdaniem powinien pan pojechać do szpitala - wtrąciła się Molly. - Na chwilę stracił pan przytomność, więc to może być wstrząs mózgu.

- Dziękuję za troskliwość. Naprawdę nic mi nie jest - odparł Leandro, poprawiając marynarkę. - Ale chętnie zaczerpnę powietrza. Okropnie duszno tutaj...

Molly wróciła do kuchni.

- Ten Hiszpan to bohater - ekscytowała się Vanessa. - Kto by się spodziewał, że taki bogacz wstawi się za kelnerką, której jakiś pijak położył łapę na tyłku.

Molly też była tym zaskoczona. Jedyne znane jej mężczyzna, jaki w tej sytuacji pośpieszyłby na pomoc kobiecie, to jej przyjaciel Jez.

Postawiła na tacy przekąski, dodała szklanek soku pomarańczowego i

zanosła to wszystko na taras.

- Dziękuję, że się pan za mną ujął - powiedziała, stawiając tacę na stoliku, przy którym siedział bankier. - Bardzo mi przykro, że pana uderzono.

- Gdybyś mi nie stanęła na drodze, to on też by ode mnie oberwał - mruknął Leandro.

Sam nie rozumiał, skąd wzięło się w nim tyle złości, ale widok tamtego obwiesia dotykającego tej miłej dziewczyny odebrał mu wszelką zdolność logicznego myślenia.

- Ich było trzech, a pan był sam jeden. - Molly stanęła na palcach, delikatnie musnęła siniak, który już się pojawił na skroni Hiszpana. - Mogli panu zrobić krzywdę i to wszystko przeze mnie. Gdyby miał pan ochotę coś zjeść...

Znów była blisko. Leandro poczuł zapach jej włosów, a wraz z nim przyplęnęło pożądanie.

- Mam ochotę - wyszeptał. - Na ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Molly patrzyła na niego z niedowierzaniem. Leandro ze wszystkich sił starał się stłumić pożądanie. Przegrał. Przygarnął tę dziewczynę do siebie, a ona go nie odepchnęła, tylko się do niego przytuliła. Przemozna chęć dotykania tego mężczyzny przewyciężyła wszelkie zahamowania.

Gdzieś w pobliżu roztrąbił się alarm samochodowy. Leandro oprzytomniał. Nie pojmował, gdzie się podziała jego powściągliwość.

- Przepraszam - mruknął. Był w takim stanie, że nawet to proste angielskie słowo wymagało od niego wysiłku myślowego.

- Dlaczego? - spytała Molly, tak jak i on półprzytomna.

Odsunął ją od siebie, zacisnął dłonie na metalowej poręczy tarasu.

Co ja wyprawiam, pomyślała Molly, jakby dopiero teraz odzyskała świadomość. Pozwoliłam, by jeden z gości mnie pocałował! Przecież ja tutaj jestem w pracy!

- Coś takiego nie powinno się zdarzyć - odezwał się Leandro. Właśnie zdał sobie sprawę, że przez cały miniony tydzień był podenerwowany. - W normalnych warunkach by do tego nie doszło. Rzeczywiście, ten pocałunek był całkiem nie na miejscu.

Molly musiała przyznać rację hiszpańskiemu bankierowi. Co gorsza, to on pierwszy zdał sobie z tego sprawę, nie ona. Najwyraźniej zupełnie postradała rozum.

- Sam siebie dziś nie poznaję. Pewnie trochę za dużo wypilem. Naprawdę nie potrafię inaczej wytłumaczyć swego karygodnego zachowania - sumitował się Leandro. Czuł się tym bardziej niezręcznie, że z tym rumieńcem na twarzy dziewczyna wyglądała na podlotka. - *Dios mío!* Ty przecież jesteś kelnerką!

Molly pobladła. Nie spodziewała się po nim czegoś takiego. Owszem,

była kelnerką, ale przede wszystkim była człowiekiem, istotą żywą i czującą.

- No cóż, powinnam się domyślić, że jesteś zwykłym snobem - prychnęła.

- Ale nie martw się. Ani trochę mi się nie podobasz.

Molly pospiesznie zabrała tacę ze stolika, odwróciła się na pięcie. Chciała być jak najdalej od tego osobnika.

- Jesteś prześliczna, *querida* - usłyszała jego głos za plecami. - I to mnie całkowicie usprawiedliwia.

Molly znów się zaczerwieniła. Na szczęście tym razem nikt tego nie zauważył.

Prześliczna? To niby ja? Owszem, na pewno nie jestem brzydka, ale żeby aż tak?

Była niewysoka i miała kręcone czarne włosy, których nie dało się ułożyć. Miała piękną skórę i mogła jeść bez konsekwencji. Nie tyła. To były jej jedyne atuty.

- Po co wychodziłaś na taras? - Pani Forfar napadła na nią, gdy tylko Molly przekroczyła próg salonu. - Jak śmiesz narzucać się panu Carrera Marquez?

- Musiałam podziękować, że stanął w mojej obronie - tłumaczyła się Molly. - Zaniósłam mu też coś do jedzenia i picia. Miałam dbać o tego pana, więc robię, co do mnie należy.

- Jesteś bezczelna! - warknęła Krystal Forfar. - Zepsułaś mojej córce wesele i jeszcze pyskujesz!

Molly się nie odezwała. Odwróciła się na pięcie, wróciła do kuchni i już tam została. Nie miała ochoty znów kręcić się wśród gości i nie życzyła sobie mieć do czynienia z takimi osobami jak pani Forfar. Mało, że pozwoliła swoim gościom, by obrażali Molly, by ją obmacywali, to jeszcze do niej miała o to pretensję. No cóż, żaden bogacz nie będzie się przejmował jakąś kelnerką. Z

wyjątkiem tego niezwykłego Hiszpana, ale i on chyba nie zrobił tego bezinteresownie.

Dopiero gdy goście się rozeszli, wyszła na salę, by pozbierać puste szklanki. Pierwszą osobą, na jaką się natknęła, był przystojny hiszpański bankier. Stał oparty plecami o ścianę i rozmawiał z kimś przez telefon. Usłyszała, że zamawia taksówkę, ale nawet na niego nie spojrzała.

Tymczasem Leandro ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. A przecież wcale nie była w jego typie. Gustował w wysokich blondynkach, takich jak Aloise, jednak uroda Molly poruszyłaby każdego mężczyznę, który ma choć odrobinę krwi w żyłach. Ta burza czarnych włosów, zielone oczy i usta, które aż proszą o pocałunek...

Muszę wziąć zimny prysznic, pomyślał wściekły, że aż do tego stopnia nie panuje nad własnym ciałem.

Molly wyszła z opustoszałego domu Forfarów. Na chodniku stał hiszpański bankier. Mimo chłodu nie miał na sobie płaszcza.

Na pewno przemarzł na kość, pomyślała Molly współczująca wszystkim żywym stworzeniom.

- Czyżby taksówka się spóźniała? - spytała, nim zdążyła pomyśleć. A przecież trzeba było udać, że go nie zauważyła.

- Widocznie mają dziś mnóstwo pracy. Nie pamiętam, że bym kiedyś był taki zmarznięty. Jak wy możecie znosić ten klimat?

- Nie mamy wyboru - mruknęła Molly. Żal jej było tego Hiszpana. Miał za sobą nieudany wieczór, a teraz ten lodowaty wiatr... - W zasadzie mogłabym cię podrzucić do domu, ale nie myśl sobie...

- A cóż ja mogę pomyśleć? - wpadł jej w słowo Leandro.

Myślał, ale o tym, że nieprędko wybierze się gdzieś bez własnej limuzyny z kierowcą. Jakoś wcześniej nie przyszło mu do głowy, że po dwóch

czy trzech drinkach nie będzie mógł sam usiąść za kierownicą.

- Moja propozycja nie oznacza, że się tobą w jakimkolwiek sensie interesuję - wyjaśniła Molly.

Za to on był zainteresowany tą dziewczyną i bał się, że jeśli pozwoli jej odejść, to już nigdy więcej jej nie zobaczy. Ale czemu miałoby mu zależeć, żeby ją jeszcze kiedyś spotkać? Nie miał pojęcia.

- Przyjąłem do wiadomości - mruknął. - Będę bardzo wdzięczny, jeśli odwieziesz mnie do domu.

- Zaczekaj tu - powiedziała. - Przyprowadzę samochód.

Obeszła dom dookoła, otworzyła swego mini morrisa, wsiadła i włączyła silnik. Zastanawiała się, po co odezwała się do tego człowieka. Dlaczego nie udała, że go nie zauważa? Czemu nie pozwoliła zamarznąć? Teraz trzeba będzie nadłożyć drogi, bo on pewnie mieszka gdzieś daleko i w dodatku całkiem nie po drodze.

Wściekle różowe autko właściwie nie zaskoczyło Leandra. Samochód miał taką samą niezwykłą aurę, jak jego właścicielka. Bankier wcisnął się do niewielkiego Wnętrza i zaraz odsunął fotel, by móc rozprostować nogi.

- Lubisz różowy kolor - zauważył.

- Lubię. I bez trudu znajduję swoje auto na parkingu. Gdzie mieszkasz? Mieszkał w eleganckiej i drogiej dzielnicy, na szczęście niedaleko od domu Forfarów.

- Jak się dostałeś na tę dzisiejszą imprezę? - spytała Molly.

- Przyjechałem swoim samochodem, ale za dużo wypilem, więc nie mogę prowadzić.

- Czy dlatego nie jesteś dzisiaj sobą? - spytała Molly i zerknęła ukradkiem na swego pasażera. - Dlatego, że wypileś?

- Nie dlatego. Cały tydzień byłem jakiś nieswój. Dziś mija rok od śmierci

mojej żony.

Ale czemu jej o tym wspomniał? Nie zwykł rozmawiać o sprawach osobistych, zwłaszcza z obcymi ludźmi.

- To smutne - powiedziała Molly. Jej dobre serce wzięło górę nad wszystkimi innymi uczuciami, więc lekko uścisnęła dłoń bankiera. - Chorowała?

- Nie - odparł niechętnie, zaskoczony tym współczującym gestem. - Rozbiła samochód. Z mojej winy.

- Z twojej winy? - zdumiała się.

- Pokłóciliśmy się. Ona wsiadła do auta i zginęła w wypadku.

- To nie jest twoja wina. Nie ty siedziałeś za kierownicą, więc to tylko tragiczny wypadek. Nie ma sensu winić siebie za to, na co nie ma się żadnego wpływu.

Wszyscy ludzie unikali jak ognia poruszania tematu nagłej śmierci Aloise, tylko ta dziewczyna się nie krępowała.

Molly zatrzymała samochód przed nowoczesnym budynkiem, który jej wskazał Leandro. Podziękował i wysiadł z auta. Mógł wreszcie rozprostować kości. W różowym samochodziku było potwornie ciasno.

Dla niej to żaden problem, pomyślał rozbawiony.

Molly nie sięgała mu nawet do ramienia, ale miała w sobie tyle wdzięku, że znowu poczuł pożądanie. Właściwie bez powodu, od samego patrzenia. Miał ochotę przytulić ją do siebie i kochać się z nią choćby tutaj, na środku ulicy. Nie rozumiał, skąd u niego ten brak opanowania, dlaczego nie potrafi trzymać na wodzy odruchów własnego ciała.

Molly się pożegnała, ale nie odjechała od razu. Patrzyła, jak Hiszpan przechodzi przez ulicę, jak wchodzi do rzęsiście oświetlonego holu, jak wita się z portierem. Potem drzwi się zamknęły. Koniec.

- A czego się spodziewałaś? - powiedziała do siebie.

Pokręciła głową nad własną głupotą, zapięła pas i już chciała ruszyć z miejsca, gdy zobaczyła portfel leżący na podłodze obok fotela pasażera.

Należał do tego człowieka, który właśnie wysiadł z jej samochodu.

Westchnęła, odpięła pas i wysiadła z auta.

Portier chciał oddać portfel właścicielowi, lecz Molly woląa zrobić to osobiście. Niestety, nie można było się dodzwonić do mieszkania pana Carrera Marquez, więc Molly pojechała windą.

Bankier mieszkał na ostatnim piętrze i Molly miała dość czasu, żeby się zastanowić, po co do niego jedzie. Trzeba było zostawić portfel w portierni, a nie uganiać się za tym Hiszpanem. A może potrzebowała pretekstu, żeby jeszcze choć raz spojrzeć na Leandra?

Winda stanęła, drzwi się otworzyły. Oczom Molly ukazał się niesamowicie elegancki hol. Hiszpan stał przed zamkniętymi drzwiami i szukał czegoś po wszystkich kieszeniach.

- Czy tego właśnie szukasz? - zagadnęła Molly, wyciągając do niego rękę z portfelem. - Leżał na podłodze mojego auta.

- Dziękuję - powiedział. Wziął od niej portfel, wyjął kartę, która zastępowała klucz, i otworzył drzwi apartamentu. - Wejdz, proszę. Napijemy się gorącej herbaty.

- Nie, nie - protestowała bardzo skrzępowana Molly. - Nie po to tutaj przyszłam.

- Szkoda. - Hiszpan wpatrywał się w nią.

Molly także na niego patrzyła.

- Czyste wariactwo - westchnęła i cofnęła się o krok, jakby naprawdę zamierzała odejść.

- Nie będziemy rozmawiać w holu - powiedział Leandro. Ostrożnie wziął

ją za rękę i wprowadził do swego mieszkania. - Każdy nasz ruch jest rejestrowany przez kamery ochrony.

Zapalił światło. Oczom Molly ukazało się duże pomieszczenie z marmurową posadzką i szklanym stolikiem, na którym stała rzeźba z brązu. Zupełnie jak na zdjęciu w czasopiśmie o urządzeniu wnętrz.

- Pierwszy raz mam do czynienia z człowiekiem, który może sobie pozwolić na taki luksus. - Molly wymownie rozejrzała się wokoło. - Jesteśmy jak istoty z różnych planet.

- I to mnie w tobie pociąga - uśmiechnął się Leandro. - Chciałbym, żebyś jeszcze została.

Molly spojrzała na niego i to był fatalny błąd. Przestała logicznie myśleć. Miała wielką ochotę zostać, a jednocześnie się bała. Życie ją nauczyło, że musi być rozsądna, bo brak rozwagi bardzo drogo kosztuje.

- Boję się - wyszeptała.

- Nie trzeba się tego bać, *querida*. - Leandro patrzył na nią pożądliwie. - Nie pamiętam, żebym był kiedyś taki żywy... jak przy tobie.

Zdziwiła się. Jego słowa dokładnie oddawały to, co sama czuła, jak gdyby usprawiedliwiały budzące się do życia pragnienie.

Leandro podszedł, przytulił Molly i delikatnie pocałował.

- Masz ochotę się czegoś napić? - zapytał.

- Wolę, żebyś mnie całował - mruknęła, tuląc się do niego.

Miała w tej chwili w sobie to samo uczucie zachwytu i oczekiwania, jakie się w niej budziło, kiedy na kole garncarskim tworzyła nowe dzieło.

- Zostań ze mną - poprosił cicho Leandro.

Teraz wszystko zależało wyłącznie od jej decyzji. Pomyślała, że trzeba się pożegnać i jak najszybciej stąd wyjść. Nie miała na to ochoty.

Mocniej się do niego przytuliła, jakby chciała go przy sobie zatrzymać na

zawsze. Nigdy dotąd nie czuła nic podobnego wobec mężczyzny. Wcale nie była pewna, czy jej się to uczucie podoba.

Leandro się do niej uśmiechnął i świat się zakołysał, niczym podczas trzęsienia ziemi.

- Zostanę... - szepnęła Molly

Przytulił ją do siebie, a potem wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

Rozebrał Molly tak szybko, że nawet nie zauważyła kiedy. Czuła tylko, że jest mokra od potu i że bardzo go pragnie. Chciała go dotykać, chciała go mieć blisko siebie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Molly nie mogła od niego oczu oderwać. Widok wcale nie był jej obcy. Wielokrotnie rysowała akty z natury, ale nigdy jeszcze nie widziała mężczyzny zbudowanego tak pięknie jak Leandro. Był kształtny jak grecki posąg. I bardzo podniecony. Po raz pierwszy w życiu pożałowała, że nie jest choć odrobinę bardziej doświadczona.

Leandro niespeszony swą nagością wrócił do łóżka, położył się obok Molly.

- Pokaż, jak bardzo mnie pragniesz - poprosił.

Zawstydzona i jednocześnie zafascynowana jego męskością pieściła go szczęśliwa, że wreszcie pozwolił się dotykać, że ona może mu dać rozkosz. Sama także doznawała rozkoszy, bo Leandro obsypywał ją pieszczotami, o jakich istnieniu nie wiedziała. Nawet sobie nie wyobrażała, że pocałunki, delikatne muśnięcia mogą mieć tak potężny efekt, mogą dać tyle zmysłowej przyjemności.

- Już dłużej nie wytrzymam, *querida* - szepnął Leandro.

Nigdy dotąd niczego ani nikogo nie pragnął tak bardzo jak tej kobiety. Nigdy jeszcze nie doświadczył tak niewyobrażalnego podniecenia.

Molly krzyknęła, kiedy w nią wszedł.

- Bolało? - Znieruchomiał.

- Nie, nie. To bez znaczenia... - Ból szybko mijał, a jej rozpalone ciało już czuło rozkosz zbliżenia. - Ja chcę...

- *Dios mío!* Ty jesteś dziewicą!

- Byłam. - Molly się uśmiechnęła.

- Trzeba mi było powiedzieć...

- To moja sprawa - naburmuszyła się, niezadowolona, że musi omawiać

ten temat. Że musi go omawiać w takiej chwili! - Nikomu nic do tego.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, ale zaraz wrócił do gry miłosnej.

Molly zrobiła się potem bardzo senna, ale starała się nie zasnąć. Nigdy jeszcze nie była tak blisko innego człowieka, a w objęciach Leandra czuła się jak w niebie. Zwłaszcza że ją całował, szeptał coś po hiszpańsku...

- Nic nie rozumiem - poskarżyła się.

- A ja jestem taki zmęczony, że nie mam siły mówić po angielsku.

- No to śpij - mruknęła wtulona w niego, mimo wysiłków bardzo bliska zaśnięcia.

Cóż to za dziwna osoba, pomyślał Leandro. Niepodobna do żadnej kobiety, jakie dotąd poznałem. Stanowczo nie nadaje się na księżną, ale na kochankę... Czemu nie? Jest fantastyczna w łóżku i naprawdę mnie pragnie.

Miał duże potrzeby seksualne, których od lat nie mógł zaspokoić, tak jak lubił. Pomyślał, jak by to było przyjemnie po męczącym dniu w banku spędzić wieczór u boku ciepłej i czulej kobiety. Podobało mu się, że Molly traktuje go jak zwyczajnego człowieka, że jest pewna siebie i niełatwo ją zbić z pantałyku. Ta dziewczyna była żywa, prawdziwa, niczego nie udawała. Leandro zapragnął ją mieć tylko dla siebie.

Molly się obudziła. Ledwo tylko otworzyła oczy, zorientowała się, że to nie jest jej pokój i na pewno nie jej własne łóżko. Pokój był ogromny. Tylko ktoś bardzo bogaty mógł sobie pozwolić na posiadanie tak wielkiej przestrzeni i takich mebli w tak drogim mieście jak Londyn. I wtedy przypomniała sobie wszystko, co wczoraj się zdarzyło. Ostrożnie wysunęła z łóżka jedną nogę... Leandro jej nie puścił. Przytrzymał, przyciągnął do siebie.

- Nawet nie myśl o tym, żeby mnie teraz zostawiać, *querida* - szepnął. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Molly jednak pragnęła teraz wyłącznie czarodziejskiej różdżki, która by

ją przeniosła z tego pokoju do jej własnego łóżka.

Przespałam się z obcym człowiekiem, o którym zupełnie nic nie wiem. Nie potrafiłabym nawet napisać jego nazwiska. Co z tego, że jest przystojny, szarmancki i fantastyczny w łóżku? Ach, tak! Nie lubi marznąć i jest wdowcem. To znaczy, że nie unika odpowiedzialności, że chciał założyć rodzinę i że nie czekał z tym zbyt długo.

- Skorzystam z łazienki w drugim pokoju - powiedział, całując Molly w czoło. - Ale przedtem zamówię dla nas śniadanie.

Do już znanych zalet Leandra dodała jeszcze takt.

Zaczekała, aż drzwi się za nim zamkną, i dopiero wtedy wyszła z łóżka, pozbierała rozrzucone na podłodze części swej garderoby i pobiegła do łazienki.

Prysznic był sterowany elektronicznie i Molly nie miała pojęcia, jak się z nim obchodzić, więc umyła się w umywalce. Dopiero kiedy się ubrała i rozczesała włosy, poczuła, jak bardzo jest obolała. Jak przez mgłę pamiętała, że obudziła się w nocy i że jeszcze raz kochała się z Leandrem. Z własnej inicjatywy. Jedno tylko wiedziała na pewno: gdyby miała możliwość cofnąć czas, gdyby jeszcze raz miała wybierać, podjęłaby taką samą decyzję i spędziłaby tę noc z tym nieznanym mężczyzną, pierwszym, jakiemu udało się rozbudzić jej namiętność.

Kiedy wyszła z łazienki, w jadalni krzątał się kelner, kończył nakrywać do stołu. Leandro, całkiem ubrany i pod krawatem, stał przy oknie, za którym rozciągał się widok na Tamizę.

- Jesteś już - ucieszył się i zaraz odprawił kelnera.

Wydawanie poleceń było dla niego tak samo naturalne, jak dla zwykłych ludzi oddychanie. Molly jeszcze nigdy nie odczuwała tak boleśnie swej niskiej pozycji społecznej, jak w tej chwili, kiedy stała przed tym eleganckim

mężczyzną ubrana w białą bluzkę i czarną spódniczkę, które zawsze wkładała do pracy.

Trudno, pomyślała. Nic na to nie poradzę.

Wsypała sobie do miseczki trochę płatków kukurydzianych, zalała ciepłym mlekiem i usiadła przy stole.

- Wczoraj... - zaczął Leandro i zamilkł, jakby musiał odnaleźć właściwe słowo. - Było fantastycznie.

- Mmm - mruknęła z pełnymi ustami. Zresztą nawet gdyby mogła mówić i tak by nie wiedziała, co odpowiedzieć.

W garniturze, przy dziennym świetle, wyglądał dostojnie, jak ksiązę. Ledwo mogła uwierzyć, że spędziła tę noc w jego ramionach.

- Tak dobrze - ciągnął Leandro - że nie chciałbym się z tobą rozstawać, *querida*.

Molly oniemiała. Omal nie udławiła się płatkami.

- Ja bardzo ciężko pracuję i rzadko mam okazję odpocząć - mówił tonem tak obojętnym, jakby rozmawiali o pogodzie. - Dlatego bardzo bym chciał, żebyś się zgodziła ze mną zostać. Byłabyś radością mojego życia i mogłabyś wreszcie poświęcić się ceramice.

- O czym ty mówisz? - Molly nadal nic nie rozumiała.

- O tym, że chciałbym ci kupić jakiś wygodny dom, i o tym, że już nigdy więcej nie będziesz miała problemów finansowych - wyjaśnił bez ogródek. - Nie będziesz musiała zarabiać na życie jako kelnerka, ponieważ ja pokryję twoje wydatki.

- Po co chcesz mi kupić dom? - spytała, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. - I czemu miałbyś za mnie płacić? Proponujesz mi jakiś związek?

- Chcę, żebyś została moją kochanką, *querida*, żebyś dzieliła ze mną

życie. To prawda, że na drugim planie, ale i tak będziesz dla mnie bardzo ważna.

Molly zbladła, ale już po chwili na jej policzki wystąpił rumieniec, a w pięknych zielonych oczach płonął gniew. Położyła obie dłonie na stole, oparła się na nich i powolutku wstała z krzesła.

- Ty podły nędzny szczurze! - syknęła. - Jak śmiesz mi proponować coś takiego?

- Nie musisz mnie obrażać. - Leandro nie rozumiał, czemu ona tak dziwnie zareagowała. - W moim świecie tego rodzaju związki między kobietą i mężczyzną nie są rzadkością i są powszechnie akceptowane.

- A w moim nie! - warknęła.

A przecież gdyby ją poprosił, żeby się z nim jeszcze raz spotkała, to chętnie by się zgodziła na taką propozycję. Ale nie, on musiał od razu wyznaczyć cenę za ewentualny przyszły związek i jeszcze jasno dać do zrozumienia, że Molly nie jest dość dobra, żeby odgrywać w jego życiu rolę równorzędnego partnera i zupełnie się nie nadaje do tego, by ją pokazywać ludziom. To bolało. Przypominało upokorzenia, jakich życie jej nie szczędziło.

- Niemożliwe, żebyś była aż tak naiwna - powiedział, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

Nigdy jeszcze nie miał do czynienia z kobietą, która nie chciałaby w jakiś sposób wykorzystać choćby pobieżnej znajomości z diukiem de Sandoval. Bajeczny majątek przyciągał damy jak magnes. Leandro spotykał też kobiety, którym nie zależało na pieniądzach, za to miały ogromne ambicje. Małżeństwo z przedstawicielem starego rodu było dla nich najkrótszą drogą do najświetniejszych salonów hiszpańskiej arystokracji.

- Ja wcale nie jestem naiwna! Całkiem dobrze radzę sobie sama...

- Zamierzasz do końca życia być kelnerką? - zapytał niezrażony jej wybuchem.

- Na pewno stać mnie na więcej niż bycie twoją utrzymanką.

- Czy to ma znaczyć „nie”? - Leandro patrzył na nią obojętnie.

Był bardzo niezadowolony, ale całkowicie nad sobą panował.

- Owszem - prychnęła, ale zaraz głos jej się załamał. - Jak możesz mi proponować coś tak poniżającego?

- Chciałem tylko, żebyś była przy mnie...

- Jako ostatnia z ostatnich! Ja nie jestem zabawką, mój panie!

Leandro podszedł do Molly i spojrzał na nią z góry.

- Myślałem, że ci było ze mną dobrze - powiedział. - Naprawdę uważasz, że potraktowałem cię jak zabawkę?

- Teraz jest już rano - burknęła nieco zmieszana, bo przyszło jej do głowy, że to ona potraktowała Leandra jak zabawkę. - Nie miałam pojęcia, że potrafisz być taki podły. Nawet cię polubiłam, ale przeszło mi, jak zacząłeś tę durną rozmowę.

- Polubiłaś mnie? Tylko polubiłaś? - Leandro kpił z niej w żywe oczy. - Sądziłem, że mnie pragniesz. A może już ci przeszło? Ty naprawdę potrafisz się wyłączyć? Jak... telewizor?

Nie potrafiła. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej niezwykle szalonej nocy.

- Wyobraź sobie, że umiem - skłamała.

Wyszła do przedpokoju. Jej płaszcz wisiał na oparciu fotela. Już miała go stamtąd wziąć, ale płaszcz nagle zniknął. Leandro trzymał go w rękach. Podawał Molly płaszcz jak najprawdziwszej damie!

- Umiesz obrazić człowieka jak nikt na świecie, ale masz doskonałe maniery - mruknęła, wsuwając ręce w rękawy płaszcza.

Leandro podał jej wizytówkę.

- Tu jest mój prywatny numer telefonu - powiedział. - W razie gdybyś zrozumiała, jaka wspaniała okazja przeszła ci koło nosa.

Molly nie wzięła wizytówki. Żeby nie ulec pokusie, włożyła ręce do kieszeni.

- To się nigdy nie zdarzy - zapewniła. - Nie cierpię facetów, którzy uważają, że miejsce kobiety jest tylko w łóżku i w kuchni.

- Ja mam kucharza. - Leandro się uśmiechnął i wsunął wizytówkę do kieszonki białej bluzki Molly.

Leandro nie zamierzał stracić Molly z oczu. Kazał ochronie pojechać za nią. Im bardziej protestowała, tym bardziej pragnął ją mieć przy sobie. Coraz lepiej rozumiał, że drugiej takiej nie znajdzie na całym świecie. Nie chciała ani jego pieniędzy, ani jego pozycji społecznej, ale jego tak. Co do tego nie miał cienia wątpliwości.

Nagle spochmurniał. Uświadomił sobie, że zrobił coś absolutnie niedopuszczalnego. Zapomniał o prezerwatywach! A biorąc pod uwagę, że Molly była do wczoraj dziewicą i nie miała doświadczenia w tych sprawach, to należało przyjąć, że nie stosuje żadnej antykoncepcji.

Zaklął, ale zaraz się uspokoił. Miał za sobą pięć lat bezdzietnego małżeństwa. Myśl o tym, że mógłby zostać ojcem, wydała mu się wyjątkowo nedorzeczna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dyrektor banku zawiłe przedstawiał zaistniały problem, a Leandro snuł erotyczne marzenia.

- Panie Carrera Marquez?

Natychmiast wrócił do rzeczywistości. Mimo że był bardzo podniecony, aż wszystko go bolało z niezaspokojonego pragnienia, w mgnieniu oka wcielił się w rolę bankiera.

- Moja opinia? W skrócie? Rozgonić na cztery wiatry obecne kierownictwo. Dostali szansę, zmarnowali ją, więc dajmy tę samą szansę niższym rangą pracownikom - powiedział bez namysłu i zaraz zamknął posiedzenie.

Był wściekły na erotyczne wizje, które śmiały się wedrzeć w jego myśli w ciągu dnia pracy, w najmniej odpowiednim momencie. A przecież on nie miał erotycznych marzeń. Nawet nie przypuszczał, że potrafi je snuć. Dopiero ta młoda kelnerka...

Bzdura, zachnął się. Za długo obywałem się bez kobiety. Cały rok celibatu! Tak nie można. Trzeba zaraz z tym skończyć.

Jeszcze tego samego dnia zrobił użytek z wizytówki, jednej z wielu, jakie mu wciskano w ręce od chwili, gdy umarła Aloise. Umówił się na wieczór z piękną, bardzo atrakcyjną rozwódką. Kusila go bezwstydnie. Żaden spragniony seksu mężczyzna nie mógłby się oprzeć jej wdziękom, ale na Leandrze nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Przez cały wieczór myślał wyłącznie o Molly.

Ale czy naprawdę musiał się tak dręczyć? Przecież w każdej chwili mógł ją odwiedzić w domu. Zwłaszcza że miał ważny pretekst: uczciwość nakazywała sprawdzić, czy Molly nie zaszła w ciążę.

Wyjęła wypalone już garnki z pieca. Westchnęła zrezygnowana. Kilka sztuk przykleiło się do blachy, bo nałożyła za grubą warstwę szkliwa. Kiedy próbowała je oderwać, garnki popękały. Ostatnio popełniała dużo niesłychanie kosztownych błędów.

Wszystko przez to, że ciągle chodziła wściekła. Nie mogła sobie darować, że poszła do łóżka z tym Hiszpanem. Czyżby miała więcej cech swej rodzonej matki, niż jej się dotąd zdawało? Matka słynęła z tego, że często się zakochiwała. Tak nazywała swoje krótkotrwałe romanse z mężczyznami. Molly traktowała siebie mniej łaskawie. Przez minione dwa tygodnie nieustannie wymyślała sobie od lekkomyślnych idiotek. Poszła do łóżka z człowiekiem, który jej nie szanował i którego ani trochę nie obchodziła. Jej rolą miało być siedzenie w złotej klatce i czekanie, aż on będzie miał ochotę na seks. Nie umiała sobie wyobrazić, żeby można było upaść jeszcze niżej.

Właśnie parzyła kawę, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Poszła otworzyć. Tak jak stała. W ubrudzonym gliną kombinezonie.

Na progu stał elegancko ubrany hiszpański bankier. Wyglądał jak marzenie.

- Mogę wejść? - zapytał. Zauważył, że zbladła.
- Czego chcesz? - burknęła nieuprzejmie.
- Chciałem się z tobą zobaczyć - wyjaśnił niezrażony.

Wpuściła go. Tylko dlatego, że wołała nie kłócić się z nim w progu. I dlatego że nie miała siły protestować. Wspomnienia miłosnej nocy, których dotąd nie dopuszczała do głosu, wydostały się na wolność i obudziły pożądanie. Ciało znowu nie słuchało rozumu.

- Zjedz ze mną lunch, *querida* - poprosił Leandro.
- Nie mogę. Wypalam garnki. Przypomniała sobie, jak wygląda, i pospiesznie zdjęła kombinezon.

Tymczasem Leandro zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się po domu. Dziwnie się czuł w tym skromnym pomieszczeniu świadczącym o ubóstwie, jakiego on nigdy nie zaznał.

- Jak się dowiedziałeś, gdzie mieszkam? - spytała.

Otworzyła drzwi swojej sypialni, ponieważ w małym przedpokoju było stanowczo za ciasno dla niej i dla Leandra, który tutaj wydawał się olbrzymem. Zwłaszcza że hol służył Jezowi za podręczny magazyn części samochodowych.

Jej pokój był pełen kolorów i życia, tak jak sama Molly. Na jednej ze ścian wisiała gliniana płaskorzeźba papugi w szalonych kolorach, łóżko było przykryte haftowanym szalem z niebieskiego jedwabiu, a drewnianą podłogę pomalowano na białą.

- To twoje dzieło? - spytał, wskazując owalny wazon pokryty opalizującym szkliwem.

Molly się uśmiechnęła. Była zadowolona, że zauważył wazon i że rozpoznał w nim jej duszę.

Na szczęście doskonale panował nad sobą. Gdyby nie to, na pewno porwałby Molly w ramiona, bo po prostu nie umiał się oprzeć jej promiennemu uśmiechowi.

- Dowiem się, jak mnie znalazłeś? - powtórzyła.

- Kazałem ochroniarzowi pojechać za tobą - powiedział, nie odrywając wzroku od ponętnych ust tej przedziwnej dziewczyny.

- To ty masz ochroniarza? - wyszeptowała z niedowierzaniem.

Leandro tak na nią patrzył, że ledwo mogła oddychać. Ostrożnie wziął ją w ramiona, pocałował.

Molly się nie broniła. Przytuliła się do niego, chociaż wcześniej obiecywała sobie, że zaraz go odepchnie, że każe mu się wynosić. Ale jeszcze

nie teraz, za chwilę, za pół minuty.

- Naprawdę bardzo mnie chcesz, *gatita* - szepnął jej do ucha Leandro. - I ja też ciebie pragnę. Nie wiedziałem, że potrafię aż tak. Od naszego spotkania o niczym innym nie mogę myśleć.

Molly także myślała tylko o nim. To było straszne. Jak nieuleczalna choroba.

- Zanim zrobimy następny krok, musimy najpierw o czymś porozmawiać - odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ręki.

Molly pośpiesznie poprawiała na sobie ubranie. Była zdruzgotana. Zamierzała go wyprosić z mieszkania, a tymczasem pozwoliła się temu człowiekowi całować.

- Wiem, że to zabrzmie głupio, ale ja naprawdę nie chcę już więcej z tobą iść do łóżka - powiedziała, rumieniąc się ze wstydu.

Leandro nie posiadał się ze zdumienia. Ta kobieta rumieniła się niczym mała dziewczynka. Zupełny brak doświadczenia, żadnego wyrachowania... Ogromnie go to wszystko pociągało.

- Nie potrzebujemy łóżka, *querida* - powiedział, spodziewając się nowej fali rumieńców. - Jestem tak podniecony, że wszystko mi jedno, gdzie będę się z tobą kochał.

- Nic z tego. - Odsunęła się od niego, co w małej sypialni wcale nie było łatwe. - O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Leandro natychmiast spoważniał.

- Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy, ani razu nie użyłem prezerwatywy - powiedział. - Czy ty się jakoś zabezpieczasz?

Przerażona Molly wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie - odparła w końcu. - Myślałam, że ty...

- Niestety, ja się zapomniałem - przyznał. - Mimo to szczerze wątpię, byś

zaszła w ciążę.

- Jak mogłeś być tak niefrasobliwy! - krzyknęła zrozpaczona.

- Oboje zachowaliśmy się dość lekkomyślnie - przypomniał jej Leandro.

Gwałtownie odchyliła głowę. Jakby dostała w twarz.

- Masz o wiele większe doświadczenie niż ja - powiedziała. - Poza tym byłam w zupełnie nowej dla mnie sytuacji i najzwyczajniej w świecie w ogóle nie pomyślałam o tym. A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

- Ja nie potrzebuję usprawiedliwień. - Leandro wzruszył ramionami. - Jestem winien strasznego zaniedbania i bardzo cię za to przepraszam. Jeśli zaistnieje problem, razem się z nim zmierzmy, choć szczerze wątpię, by zaszła taka konieczność.

Molly nie rozumiała tej jego irytującej pewności siebie. Skąd mógł wiedzieć, że nie będzie żadnych konsekwencji?

- Ja nie mogę teraz zająć w ciążę - powiedziała. - Wiem, jaki okrutny jest świat dla dziecka, które urodzi się wbrew życzeniu dorosłych.

- *Que demonios?* - Leandro zdziwił się nie na żarty. - Co mam przez to rozumieć?

- Ja jestem nieślubnym dzieckiem, owocem związku mojej matki z cudzym mężem. - Molly mówiła coraz głośniej. - Miałam dziewięć lat, kiedy umarła mama. Babcia zaopiekowała się moją starszą siostrą, która była legalnym, małżeńskim dzieckiem, a mnie oddała do domu dziecka. Wiesz dlaczego? Ponieważ się mnie wstydziła!

To akurat doskonale rozumiał. W jego rodzinie nie tylko ukrywano, ale też zabijano niechciane dzieci. Nawet w dzisiejszych, o wiele bardziej liberalnych czasach opinia innych ludzi wciąż była najważniejszą normą dla niektórych. Choćby dla jego matki. Bardzo krótko trzymała Julietę w obawie, że zbyt duża swoboda może zaowocować skandalicznymi nagłówkami w

prasie.

- Współczuję ci...

- Łatwo ci mówić! Nie skażę swojego dziecka na podobny los.

- Nie będzie żadnego dziecka - stwierdził Leandro. - Poza tym nie ma sensu martwić się na zapas. Zajmiemy się tym problemem, jak zaistnieje. Jeżeli zaistnieje.

- A co zamierzasz zrobić, jeśli okaże się, że jednak jestem w ciąży? -

Molly była o krok od hysterii.

Teraz ledwo mogła związać koniec z końcem, więc na samotne rodzicielstwo nie mogła sobie pozwolić. Nie będzie mogła pracować jako kelnerka, nie ma żadnej rodziny, która by ją mogła wspomóc i bała się, że nie potrafi w pojedynkę wychować dziecka. Choćby dlatego, że jej matce się nie udało.

- Zastanowię się nad tym, kiedy trzeba będzie coś zdecydować -

powtórzył Leandro. - Czy ty zawsze tak czarno widzisz przyszłość?

Był zły, że ona robi z igły widły. On właściwie wcale się nie przejmował. Prawdopodobieństwo, że mógłby spłodzić dziecko, było minimalne.

- To moje życie zawali się w gruzy, nie twoje! - zawołała Molly. -

Dlatego chcę wiedzieć, na co mogę liczyć. Pewnie zaproponujesz mi pieniądze...

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił! - zaprotestował.

- Nieważne - warknęła Molly ani trochę nieuspokojona jego zapewnieniem. - Miejmy nadzieję, że nie będzie trzeba wracać do tego tematu. A teraz się stąd wynoś.

Drzwi sypialni się otworzyły i całą szerokość futryny wypełniła potężna postać Jeza.

- Czemu tak krzyczysz, Molly? - spytał, spoglądając to na nią, to na

Leandra.

- Ten pan właśnie wychodzi - oznajmiła.

Na pierwszy rzut oka było widać, że ten mężczyzna rości sobie prawa do Molly. Tych dwoje nie tylko mieszkało pod jednym dachem, ale było ze sobą w bardzo bliskich stosunkach.

- Wiesz, jak mnie znaleźć - rzucił wściekły Leandro.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Molly stała bez ruchu, póki drzwi wejściowe się za nim nie zamknęły. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na płacz. Tłumione dotąd emocje i przeżycia minionych kilku dni wylały się z niej potokiem rzęsistych łez. Jez niezgrabnie przytulił ją do siebie.

- Co to za facet? - zapytał. - Czego od ciebie chciał?

Opowiedziała mu wszystko. Była tak przerażona perspektywą nieplanowanej ciąży, że musiała się komuś wygadać.

- No to wpadłaś jak śliwka w kompot - odezwał się Jez, gdy Molly skończyła mówić. Taka dziewczyna jak ty nie pasuje do salonów. Ten gość łązi za tobą, bo znudził się babkami ze swojej sfery, ale tobą też się kiedyś znudzi. Dużo lepiej ci będzie bez niego.

Jez znał się na ludziach. Molly mogła polegać na jego zdaniu.

- A jeśli jestem w ciąży? Jeśli urodzę dziecko, to cała moja praca pójdzie na marne. Przez resztę życia będę musiała walczyć o przetrwanie.

- Szkoda, że mu nie przyłożyłem - mruknął Jez. - Zresztą... Już od jakiegoś czasu sobie myślę, że ty i ja... No, wiesz. Byłaby z nas dobrana para.

Molly spojrzała na niego z niedowierzaniem. Do głowy jej nie przyszło, że Jez widzi w niej kogoś innego niż honorową siostrę.

- Przecież my jesteśmy przyjaciółmi...

- Jasne - zgodził się Jez. - Ale przyjaźń może prowadzić do czegoś

więcej. A że znamy się jak dwa łyse konie, to nie będzie paskudnych niespodzianek. Zastanów się. To nie jest głupi pomysł.

- Już nic nie mów - poprosiła Molly.

Była bardzo zażenowana. Nigdy przenigdy nie pomyślała o Jezie w roli swego chłopaka, narzeczonego czy męża.

W następnym tygodniu Molly odwiedziła aż dwa jarmarki. Udało jej się sprzedać kilka sztuk ceramiki, więc humor jej się nieco poprawił. Niestety kolejny tydzień nie przyniósł nic dobrego. Okres jej się spóźniał i ciągle była zmęczona. Potem pojawiły się poranne mdłości. Właściwie już nie potrzebowała testu ciążowego, ale Jez ją namówił, by od razu poszła do lekarza, żeby mieć stuprocentową pewność. Niestety, lekarz potwierdził najgorsze przypuszczenia.

Stała teraz przed lustrem w przedpokoju, próbując wyobrazić sobie, jak jej szczupłe ciało robi się okrągłe...

Myślała o tym, że za mniej niż dziewięć miesięcy będzie miała na utrzymaniu żywą ludzką istotę. Oczywiście można było przerwać tę ciążę, nie pozwolić dziecku przyjść na świat, ale tej możliwości nie brała pod uwagę. Jej własna matka dała jej szansę, pozwoliła się Molly urodzić i zrobiła wszystko, co umiała, żeby córka miała dobre życie. A że niewiele mogła, że prawie nic jej się nie udało, to już całkiem inna historia.

Molly musiała się skontaktować z Leandrem. Nie byłaby w stanie rozmawiać z nim w tej chwili, więc posłała mu tylko SMS-a. Napisała, że pilnie musi się z nim spotkać.

Leandro odebrał wiadomość podczas narady w sali konferencyjnej Banku Carrera. Odetchnął z ulgą. Widocznie Molly się upewniła, że jednak nie jest w ciąży, i pragnie go przeprosić za awanturę, jaką całkiem niepotrzebnie mu zrobiła.

Opuścił naradę, przeszedł do swego gabinetu, żeby móc swobodnie porozmawiać.

- Zapraszam cię na kolację - powiedział, gdy odebrała telefon. - O ósmej przyślę po ciebie samochód.

Przyjęła zaproszenie. Nie miała innego wyjścia. Ale gdy z pracy przyszedł Jez i wreszcie miała się przed kim wygadać, wylała z siebie całą rozpacz i złość.

- Mam ochotę kopnąć się w tyłek za to, że byłam taka głupia - powiedziała.

- On już wie?

- Dowie się wieczorem.

- Pamiętaj, że nie musisz być sama - przypomniał Jez.

- Nie rozumiem. - Molly patrzyła na niego zaskoczona.

- Ja... Długo myślałem po tamtej naszej rozmowie, więc ty też najpierw się zastanów, zanim powiesz, że nic z tego nie będzie. - Jez wziął głęboki oddech. - Chciałbym się z tobą ożenić, wychować to dziecko jak własne...

- Na litość boską, Jez! - zawołała zdumiona i zdezorientowana Molly. - Nie pozwolę ci na takie poświęcenie!

- Możemy stworzyć całkiem niezłą drużynę - przekonywał ją. - Nie oczekuję, że zdołasz mnie pokochać, ale z czasem może uda nam się trochę zbliżyć...

Molly była taka przejęta, że wcale nie mogła mówić. W dodatku zbierało jej się na płacz. Wiedziała, że Jez jest wspaniałym człowiekiem i że zawsze można na nim polegać, ale żeby aż do tego stopnia... Nie domyśliła się, że widzi w niej kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę, że może wiązać z nią jakieś romantyczne nadzieje, których spełnić po prostu nie mogła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leandro przyglądał się Molly. Kiedy szła przez salę restauracyjną, wszyscy mężczyźni się za nią oglądali. Miała na sobie króciutką obcisłą sukienkę, podkreślającą kształtny biust i ukazującą zgrabne nogi na wysokich obcasach, które nosiła, żeby sobie dodać kilka centymetrów wzrostu. Do tego kaskada czarnych loków, zielone kocie oczy, piękne usta. Wystarczyło, że Leandro na nią spojrzał, a już był podniecony. To go niepokoiło. Nigdy żadna kobieta na niego tak nie działała. W każdym razie żadna, odkąd wydorostał.

Za to Molly starała się nie patrzeć na Leandra, żeby znowu jej nie zauroczył.

- Pięknie wyglądasz - powitał ją.

- Ty też - mruknęła. - Sądziłam, że wybierzesz jakieś spokojne miejsce, gdzie moglibyśmy sobie porozmawiać.

Porozmawiać? Nie podobało mu się to słowo. Nie miał ochoty rozmawiać. Chciał na nią patrzeć, zjeść coś dobrego, a potem zabrać ją ze sobą do domu. Jednak tajemnicze zachowanie Molly, niezwykła dla niej oszczędność w słowach sprawiły, że jeszcze przed kolacją zadał jej pytanie, które nie dawało mu spokoju.

- Nie powinnaś mi opowiedzieć o Jezie?

- Czemu? - zdziwiła się i nawet spojrzała na Leandra znad menu.

- Zdaje się, że jesteście sobie bardzo bliscy? Kim on dla ciebie jest, *querida*?

- Jest moim przyjacielem - powiedziała Molly. - I właścicielem domu, w którym mieszkam.

- Zachowywał się, jakby bronił swej własności - zauważył Leandro. - Jak narzeczony.

Molly się zawstydziała. A więc wystarczyło raz spojrzeć na Jeza, żeby się domyślić, że nie tylko przyjaźń łączy go z lokatorką. Tylko Molly przez lata niczego nie widziała.

- Znamy się z Jezem od dziecka - wyjaśniła. - Byliśmy w tym samym sierocińcu.

- Myślałem, że ktoś cię adoptował.

- Owszem, ale nie na długo. Miałam już dziewięć lat. Na takie dzieci nie ma wielu chętnych. Wzięli mnie starsi państwo, którzy mieli syna i bardzo chcieli mieć córkę. Pół roku po tym, jak u nich zamieszkałam, mój przybrany ojciec umarł na zawał serca. Przybrana mama popadła w depresję i oddała mnie z powrotem do sierocińca.

Leandro pomyślał o własnym dzieciństwie spędzonym w luksusie. Jako dziedzic fortuny i starego nazwiska od urodzenia był najważniejszą osobą w rodzinie, choć czas spędzony w szkole z internatem boleśnie kontrastował z wakacjami w rodzinnym zamku.

- Musiało ci być ciężko - westchnął.

- Przeżyłam. - Wzruszyła ramionami. - Jestem bardzo silna, Leandro, chociaż ty pewnie tego nie zauważyłeś.

- Tak myślisz? - wybuchnął śmiechem.

Zastanawiał się, jakim cudem udało mu się natknąć na jedyną kobietę na całym świecie, która nie chce skorzystać z okazji i nie życzy sobie, żeby jakiś miliarder spełnił wszystkie jej finansowe marzenia.

- Nie domyślasz się, po co się z tobą spotkałam? - spytała Molly, chcąc jak najszybciej sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

- Pewnie chciałaś mi powiedzieć, że nie mamy się czym przejmować - zgadywał.

- Niestety, nie.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? - Leandro nadal nie potrafił uwierzyć, że Molly zaszła w ciążę.

- To chyba oczywiste - stwierdziła zdumiona, że taki wykształcony człowiek może być aż tak tępy. - To pewne, że będę miała dziecko.

Przyglądał się jej w milczeniu. Właściwie już prawie uwierzył, że jest bezpłodny i że nigdy nie będzie miał własnych dzieci. Zamierzał kiedyś w końcu się przebadać, ale najpierw nie miał na to czasu, a po śmierci Aloise nie było takiej potrzeby.

- Widzę, że jesteś zdumiony - odezwała się Molly. - Ja też od wczoraj jestem w szoku. Niestety, to nie jest pomyłka. Już nawet byłam w tej sprawie u lekarza.

Czy to możliwe? - myślał uradowany Leandro. Czyżby jedna noc miała przewrócić do góry nogami porządek mojego świata? Czy ta drobniotka dziewczyna naprawdę nosi w sobie moje dziecko?

Uznał, że jeśli Molly rzeczywiście jest w ciąży, to będzie trzeba się z nią ożenić. Dla dobra dziecka. Innej możliwości nie widział, choć wcale mu się nie spieszyło do ślubu. Niedawno posmakował wolności, a tu trzeba się będzie znowu wiązać.

- Powiedz coś - niecierpliwiła się Molly.

- To nie miejsce na takie rozmowy - pouczył ją Leandro. - Omówimy tę sprawę po kolacji. W moim mieszkaniu.

Molly była pełna podziwu dla jego opanowania. Jego twarz była całkiem bez wyrazu; nic nie dałoby się z niej wyczytać. Ona tak nie umiała. Po niej zawsze było widać, co myśli i czuje.

Kelner przyniósł zamówione dania. Ledwo Molly poczuła zapach jedzenia, zbladła, przyłożyła dłoń do brzucha.

- Zaraz wrócę - szepnęła.

Pobiegła do toalety.

Leandro kazał natychmiast zabrać talerze, a ponieważ Molly długo nie wracała, poprosił, by ktoś z obsługi sprawdził, czy coś złego jej się nie stało.

Wkrótce po tym Molly wróciła do stolika. Była blada jak ściana i miała cienie pod oczami.

- Przepraszam - powiedziała cichutko. - Ja już nie jestem głodna.

- Wobec tego idziemy do domu - Leandro bez namysłu wstał od stołu.

- Ale ty nic nie zjadłeś - protestowała słabo Molly.

- Nie szkodzi. Ja też straciłem apetyt.

Podał Molly ramię i wyprowadził ją na dwór.

Rozbłysły flesze aparatów fotograficznych. Molly jęknęła zrozpaczona, a Leandro zasłonił twarz dłonią. Nie rozumiał, dlaczego ochrona go nie uprzedziła, czemu musiał wyjść w ten tłum namolnych fotografów. Pewnie zapomnieli się, odzwyczajili; Leandro już bardzo dawno nie robił niczego, co mogłoby zainteresować paparazzich. A przecież gdyby mu dano do wyboru, na pewno nie pokazałby Molly całemu światu akurat w tym niefortunnym momencie.

- Musisz iść do lekarza - oznajmił zatroskany, kiedy siedzieli, bezpiecznie, w limuzynie.

- To tylko poranne mdłości - broniła się Molly.

- Poranne? Jest wpół do dziesiątej wieczorem.

- Widocznie u niektórych tak właśnie się to odbywa.

Jednak Leandro bardzo się niepokoił. Molly była szczuplutka, niemal chuda. Nie mogła sobie pozwolić na rezygnowanie z kolejnych posiłków.

Już układał w myślach plan na najbliższe dni. Trzeba będzie wziąć ślub... No bo jakie jest inne wyjście? Musiał się przecież zatroszczyć o Molly i jej nienarodzone dziecko. Poza tym miał obowiązki wobec rodziny, a raczej

wobec rodzowego nazwiska i przynależnej do niego fortuny. A że trzeba się przez to pożegnać z odzyskaną wolnością?

Jeśli to poświęcenie zapewni kontynuację rodu, to nie ma czego żałować, pomyślał.

Molly siedziała skulona w wielkim fotelu, a Leandro przechadzał się po salonie. Dotąd nie wypowiedział ani słowa, ale tym razem nawet on nie potrafił ukryć zdenerwowania. Molly na niego patrzyła i myślała wyłącznie o tym, jak bardzo jest przystojny. Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie, że w takiej chwili powinna myśleć o ważniejszych sprawach, ale co zrobić, skoro to właśnie zdawało jej się najważniejsze?

- Jak tylko się potwierdzi, że jesteś w ciąży, natychmiast weźmiemy ślub
- odezwał się w końcu Leandro.

- Chyba żartujesz. - Molly ze zdumienia zamrugła oczami. - Przecież wcale mnie nie znasz.

- Nosisz moje dziecko, na które bardzo czekałem. Jeśli urodzi się chłopiec, odziedziczy majątek, tytuł i rodzowe nazwisko. Będzie kolejnym diukiem de Sandoval.

- To ty masz także tytuł? - Oczy Molly zrobiły się wielkie jak spodki.
Leandro skinął głową.

- A kto teraz jest diukiem?

- Ja, ale nie używam tytułu za granicą.

Molly zeszywniała.

- Jesteś diukiem - zaczęła, powoli i starannie wymawiając każde słowo - i chcesz się ze mną żenić?

- Owszem. A ty się musisz zgodzić. Nie możesz samotnie wychowywać mojego dziecka. Ono musi dorastać w moim kraju, w mojej rodzinie, musi mówić moim ojczystym językiem. Tego nie da się osiągnąć bez ślubu.

- Ależ ty nadal oplakujesz zmarłą żonę. - Zauważyła, że w jego oczach pojawił się cień i pożałowała, że w ogóle o tym wspomniała.

- Nie jestem uczuciowy, *querida*. I na pewno nie będę robił niestosownych porównań. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, pociągasz mnie, więc nie widzę powodu, żebyśmy nie mogli być małżeństwem.

- Ja chcę, żeby mąż mnie kochał - upierała się Molly. Jak małe dziecko.

- Niestety, miłości dać ci nie mogę. - Wziął ją za obie dłonie, ostrożnie podniósł z fotela i przytulił do siebie.

- Jeszcze nie tak dawno uważałeś, że jedyne, do czego się nadaję, to zostać twoją kochanką - powiedziała Molly cichutko. - Skoro wtedy nie nadawałam się na oficjalną dziewczynę, to czemu teraz chcesz mnie za żonę?

- Pragnę cię tak samo jak wtedy - powiedział, spoglądając na nią pożądliwie. - Nazwa nie ma tu żadnego znaczenia.

Molly także była podniecona, jak zwykle, kiedy Leandro znajdował się blisko niej. Ale czy pożądanie, choćby i obopólne, to dość, żeby zawrzeć małżeństwo?

- Zapomnijmy, że proponowałem ci rolę kochanki - poprosił. - Wkrótce zostaniesz matką mojego dziecka, więc tamta opcja zupełnie nie wchodzi w grę.

- Ogromnie ci zależy na tym, żeby to dziecko nosiło twoje nazwisko.

- A ty byś wolała, żeby było nieślubne?

- Nie - przyznała. - Ale nie chcę także pośpiesznego małżeństwa, którego potem będę do końca życia żałować.

Spodziewał się bardziej entuzjastycznej reakcji na swoją propozycję. Ta niezwykła kobieta coraz bardziej go zadziwiała. Niewiele kobiet w takim położeniu, w jakim znalazła się Molly, wahałoby się z przyjęciem oświadczyn magnata. Ale ona nie była pewna, wciąż miała wątpliwości. A może powodem

był ten gruby blondyn, u którego mieszkała?

- Na rozwód nie masz co liczyć - oznajmił Leandro. - W naszej rodzinie takie rozwiązanie jest niemożliwe.

To oświadczenie zrobiło na Molly duże wrażenie. Była zadowolona, że jej życie nie będzie zależało od mężczyzny, który gotów jest zerwać małżeńskie więzy przy pierwszej z brzegu życiowej trudności. Pustych obietnic też nie potrzebowała. Szczerze przyznał, że nie może dać jej miłości, ale dałby jej bezpieczeństwo finansowe, a dziecku świetne warunki do życia i rozwoju. Co najważniejsze, dziecko miałoby ojca, normalną rodzinę z dwojgiem rodziców. Trzeba będzie zapomnieć o własnych pragnieniach, pomyśleć o tym, co będzie najlepsze dla dziecka.

- Co zdecydowałaś? - zapytał Leandro.

- Muszę się zastanowić...

- A nad czym się tu zastanawiać? - Coraz bardziej się niecierpliwił. - Zresztą ja i tak nie zgodzę się na odmowę. Jeśli nie zechcesz zostać moją żoną, będę musiał przed sądem dochodzić praw do opieki nad dzieckiem.

- Naprawdę zabrałbyś mi moje dziecko? - Molly nie wierzyła, żeby ktoś mógł być aż tak podły.

- Skądże. Po prostu cię informuję, co się stanie, jeśli mnie nie poślubisz. Powinnaś poznać prawdę przed podjęciem ostatecznej decyzji.

Zrozumiała, że to całe opanowanie i dobre maniery Leandro to tylko maska, że pod nią kryje się człowiek bezwzględny, który za wszelką cenę musi postawić na swoim.

- Chciałabym wrócić do domu - powiedziała Molly.

- Nie teraz... - Przytulił ją do siebie.

Molly próbowała się opierać, ale nie miała siły.

- Wcale nie chcesz do domu, *querida* - szepnął jej do ucha.

Niestety, miał rację. Nie chciała wracać do domu. Marzyła o tym, żeby się przytulić do Leandra, żeby znów się z nim kochać. Przewyciężyła tę chęć. Wygrała potyczkę, ale było jej smutno, jakby poniosła klęskę.

- Jak poszło? - spytał Jez, ledwo przekroczyła próg.

- Leandro chce, żebym została jego żoną.

Jez nie posiadał się ze zdumienia. Zupełnie się nie spodziewał takiego obrotu sprawy. Za to Molly była zadowolona. Propozycja Leandra rozwiązała nadzieje jej serdecznego przyjaciela.

- Powiedziałam mu, że się namyślę i jutro dam odpowiedź.

- Jesteś w niego zapatrzona jak w obraz - stwierdził Jez. - Na pewno się zgodzisz.

- Jest ojcem mojego dziecka. - Molly wzruszyła ramionami. - Myślę, że powinnam dać mu szansę.

Tej nocy prawie nie spała. Zastanawiała się nad słowami Jeza. Chyba rzeczywiście zadurzyła się w Leandra, bo odkąd się poznali, nieustannie tylko o nim myślała. Pragnęła go i tęskniła za nim, chociaż bardzo się tego wstydziła. A przecież powinna go szanować. Choćby za to, że chciał wychować swoje dziecko niezależnie od tego, czy urodzi się w małżeństwie, czy poza nim. A ona sama? Owszem, może wychować dziecko, ale w biedzie i z największym trudem. Czy ma prawo pozbawić własne dziecko tego wszystkiego, co może mu dać bogaty i utytułowany ojciec? A więc trzeba się zgodzić i zostać żoną Leandra. Zwiąże się z człowiekiem, którego właściwie nie zna; zamieszka w obcym kraju, o którego kulturze mało wie. No i koniecznie trzeba nauczyć się języka.

No cóż, to nie będzie łatwe - z tą myślą nareszcie zasnęła.

Leandro przyjechał po nią o dziesiątej i zawiózł na umówione wcześniej spotkanie z ginekologiem.

Test ciążowy potwierdził to, co Molly już wiedziała. Lekarzowi nie podobało się, że jest taka chudziutka. A przecież się nie odchudzała. Po prostu miała drobną budowę ciała. Mimo że jadła jak wilk i niczego nie musiała sobie odmawiać.

- Nie powinnaś się spierać z lekarzem - zwrócił jej uwagę Leandro, gdy ponownie wsiedli do samochodu.

- Sam zauważyłeś, że jestem kłótniwa. - Molly wzruszyła ramionami. - Jestem niska i chuda. Taka się urodziłam i już pewnie taka zostanę, więc lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać.

- Czy to znaczy, że będę miał możliwość się przyzwyczaić? - spytał.

Ciągle nie mógł się na nią napatrzeć. W bluzeczce z krótkim rękawem i dzinsowej spódniczce wyglądała jak uczennica. I co chwila zmieniała zdanie. Jak nastoletnia panienka.

- Przecież nie mam wyboru - burknęła. - Postraszyłeś, że będziesz walczył o dziecko przed sądem...

- A więc zgadzasz się?

- Zgadzam - mruknęła obojętnie, jakby pytanie dotyczyło jakiejś błahostki, a nie bardzo poważnej życiowej decyzji.

- Ja, niestety, nie przepadam za ślubami - oświadczył Leandro bez ogródek - i chciałbym, żebyś się zgodziła na cichy ślub kościelny. Tylko my i świadkowie.

Wcale go nie obchodziło, czego ona mogłaby sobie życzyć. On już przeżył jeden ślub i wszystkie związane z nim ceremonie, ale Molly miała nadzieję wyjść za mąż tylko raz i marzył jej się prawdziwy ślub. No cóż, to Leandro ustanawiał reguły gry.

Zabrał ją do salonu jubilerskiego, żeby kupić obrączki. A potem na obiad do bardzo eleganckiego hotelu.

- Co ci jest? - zapytał zaniepokojony uporczywym milczeniem Molly.

- Przetawiasz mnie z kąta w kąt, jakbym była przedmiotem. Bez przerwy mi mówisz, co mam robić i jak się zachować. Nie wiem, czy znów jestem w szkole, czy może już w więzieniu.

- Możesz mówić otwarcie, co ci się nie podoba - zapewnił ją. - Ja odziedziczyłem stanowczość po przodkach.

- A ja po przodkach odziedziczyłam przekorę.

- Trudno - Leandro się uśmiechnął. - Będziemy musieli wypracować jakieś porozumienie.

Przez kolejnych dziesięć dni nie mieli żadnej okazji do kłótni. Leandro wyjechał do Hiszpanii i tylko wieczorami dzwonił do Molly. W ciągu tych dziesięciu dni podpisała umowę przedślubną, zrezygnowała z pracy i zaczęła likwidować swoje londyńskie życie. Leandro przysłał jej kartę kredytową. Chciał, żeby sobie kupiła suknię ślubną i trochę ubrań do noszenia w cieplejszym klimacie. Suknię kupiła u Harrodsa: z białej koronki z obcisłym gorsetem i spódnicą z koła. I białe pantofelki na niebotycznym obcasie.

Po powrocie z zakupów znalazła w skrzynce list od wziętej londyńskiej kancelarii adwokackiej. Zapraszano ją na spotkanie „w celu omówienia pewnej poufnej sprawy”. Zaciekawiona Molly zadzwoniła do kancelarii, ale odmówiono jej udzielenia jakichkolwiek informacji przez telefon.

- A jeśli ktoś z twojej rodziny usiłuje się z tobą skontaktować? - próbował zgadywać Jez. - Może dostałaś spadek?

- Wątpię. - Molly pokręciła głową. - Nie mam nikogo oprócz przyrodniej siostry i tej babci, która mnie oddała do sierocińca.

Jednak poszła na umówione spotkanie. Pognała ją tam ciekawość i

pozbawiona wszelkich podstaw nadzieja, że to rzeczywiście ktoś z jej krewnych usiłuje z nią nawiązać kontakt.

Wprowadzono ją do eleganckiego gabinetu, gdzie czekała smukła prawniczka, lat około trzydziestu. Przedstawiła się jako Elena Carson.

- Wiem, że wkrótce wychodzi pani za mąż, panno Chapman - zaczęła prawniczka.

- Owszem - odparła Molly.

Nie miała pojęcia, skąd ta kobieta się o tym dowiedziała i czemu uznała za stosowne o tym wspomnieć.

- Proszę o cierpliwość. Już wyjaśniam, czemu została pani tutaj zaproszona - powiedziała Elena Carson. - Mój klient, który chce pozostać anonimowy, składa pani bardzo korzystną ofertę.

- Ofertę? - spytała rozczarowana Molly.

Już się zorientowała, że to spotkanie nie ma nic wspólnego z jej rodziną i wstyd jej było, że w ogóle pomyślała o takiej możliwości.

- Mój klient chciałby nie dopuścić do pani małżeństwa - oświadczyła pani Carson.

- Jak to: „nie dopuścić”? Niezbyt dobrze panią rozumiem.

- Mój klient ma świadomość, że to małżeństwo jest dla pani bardzo korzystne. Chciałby ofiarować pani pewną sumę pieniędzy w zamian za rezygnację z planów matrymonialnych - tłumaczyła monotonnym głosem prawniczka.

Molly aż otworzyła usta ze zdumienia.

Ktoś nie chce, żebym poślubiła Leandra... Ale kto? Pewnie ktoś z jego rodziny. A może jakaś kobieta, która ma wobec niego plany?

- Nie zrezygnuję - powiedziała stanowczo.

- Czy pani zdaje sobie sprawę - prawniczka przyjęła konfidencki ton

- jak trudno będzie się pani żyło w arystokratycznej hiszpańskiej rodzinie, legitymującej się szlachectwem od piętnastego wieku? Czy pomyślała pani, jak trudno będzie żyć zgodnie z wysokimi standardami, do jakich przywykła pani przyszły mąż?

- Nie zamierzam dłużej słuchać tych bzdur. - Molly aż poczerwieniała ze złości. - Nawet gdyby pan Carrera Marquez był królem, to i tak czułabym się mu równa. Będziemy mieli dziecko, proszę pani. Chyba wiedział, co robi, kiedy mi proponował małżeństwo.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że niechcący się wygadała, ale na pani Carson to oświadczenie nie zrobiło żadnego wrażenia.

- Mój klient działa w interesie wszystkich zaangażowanych w tę sprawę stron i zdaje sobie sprawę, że rezygnacja z tego lukratywnego związku będzie dla pani ogromnym poświęceniem.

- Oczywiście! - Molly zerwała się na równe nogi.

- Toteż gotów jest ofiarować pani dwa miliony funtów - ciągnęła niezrażona jej wzburzeniem prawniczka - pod warunkiem że ułoży sobie pani życie gdzieś daleko stąd i nigdy nie będzie próbowała się kontaktować z panem Carrera Marquezem.

- Nie wychodzę za niego dla pieniędzy - oświadczyła Molly - więc dosyć trudno będzie mnie przekupić.

- To nie było intencją mojego klienta, panno Chapman. Mój klient ma świadomość, że pani spodziewa się dziecka. Życzy sobie zapewnić dostatnią przyszłość zarówno jemu lub jej, jak i pani. Powinna pani spokojnie rozważyć tę propozycję. Pragnę zwrócić pani uwagę na fakt, że jeśli podpisze pani lub już pani podpisała umowę przedślubną, to kwota, jaka będzie pani przysługiwała, może się okazać znacznie mniejsza niż zaproponowana przez mojego klienta.

Ponieważ zaledwie kilka dni temu Molly podpisała ten dokument, wiedziała doskonale, że zdrada i to wszystko, co mgliście określono mianem „nieodpowiedzialnego zachowania” spowoduje, że znowu będzie biedna jak mysz kościelna. Koniecznie chciała się dowiedzieć, komu aż tak bardzo zależy na tym, żeby nie została żoną Leandra, lecz prawniczka nie udzieliła jej tej informacji.

A może powiem o tym Leandrowi, pomyślała dotknięta do żywego Molly. Może się domyśli, kto stoi za tą podłą propozycją.

Do ślubu pozostały jeszcze dwie doby. Molly nie była pewna, czy powiedzieć Leandrowi o swojej rozmowie z adwokatem. Czuła, że byłby oburzony, a ona nie chciała robić zamieszania w rodzinie. Postanowiła nic nie mówić narzeczonemu. Miała nadzieję, że kiedy jego rodzina ją lepiej pozna, być może zmieni o niej zdanie. Może nawet ktoś uzna za stosowne ją przeprosić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Molly oglądała się w lustrze ze wszystkich stron.

W białej powiewnej sukni lśniącej od delikatnych haftów, z diamentowo połyskującymi spinkami w czarnych włosach wyglądała jak królewna z bajki

- Pośpiesz się, bo kierowca się denerwuje - poganiał ją Jez. - Ale pamiętaj, gdybyś chciała zmienić zdanie, to jeszcze nie jest za późno.

- Jestem zdecydowana - odparła Molly. - Chcę dać swojemu dziecku to, czego nigdy nie miałam: dom i rodzinę.

- Miejmy nadzieję, że Leandro podoła temu zadaniu.

- Gdyby miał nie podołać, to raczej by się ze mną nie ożenił - zauważyła rezolutnie Molly, choć nie czuła się aż tak pewna siebie, jak by chciała.

Propozycja dużych pieniędzy za rezygnację z małżeństwa dała jej do myślenia. Bo może rzeczywiście nie nadawała się na żonę hiszpańskiego diuka?

Jez zgodził się zostać jej świadkiem i to Jez poprowadził ją do ołtarza. Serce Molly biło jak szalone, gdy zbliżała się do Leandra, który wpatrywał się w nią jak w obrazek, Była piękna niczym wiosenny poranek. Tak śliczna, że z trudem oderwał od niej wzrok, kiedy przyszła pora uklęknąć przed ołtarzem.

Obiad zjedli w hotelowym apartamencie. Molly, która wcześniej nic nie jadła, z apetytem nadrabiała zaległości.

- Aż trudno mi uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem - westchnęła, zaspokoiwszy pierwszy głód.

Leandro wprost przeciwnie. On poczuł się żonaty, ledwo tylko przekroczył próg kościoła. Nadal nie mógł się pozbyć przytłaczającego poczucia zniewolenia, jakie go wówczas ogarnęło. Na domiar złego tuż przed ceremonią zadzwoniła matka. Błagała go, żeby się nie żenił, a ponieważ nic nie

wskórała, zaczęła go straszyć, że przez resztę życia będzie żałował swego błędu. Najwyraźniej zbyt optymistycznie założył, że rodzina zobaczy w jego posunięciu przynajmniej odrobinę sensu.

- Przebiorę się - powiedziała Molly, wstając od stołu.

- Nie teraz. Zostań jeszcze w tej sukni, *querida*.

- Przecież mamy lecieć samolotem?

- No właśnie. Będiesz mogła się przebrać w samolocie. - Leandro wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Poczł zapach cytryn, który od początku kojarzył mu się z Molly. - Chciałbym sam ją z ciebie zdjąć. Przebierzesz się potem, zanim wylądujemy.

Bliskość Leandra, jego gorące spojrzenie sprawiły, że Molly znów go zapragnęła. Była za to bardzo zła na siebie, ale nie umiała opanować odruchu.

- Jak wyglądał twój poprzedni ślub? - spytała w drodze na lotnisko.

To pytanie od kilku dni chodziło jej po głowie, ale dopiero teraz miała okazję je zadać. Leandro zeszywniał.

- Nie sądzę, żebyśmy musieli o tym rozmawiać.

- A czemu?

Leandro odetchnął głęboko. Skapitulował.

- Tamten ślub był wielkim wydarzeniem towarzyskim - powiedział.

A więc za pierwszym razem robił wszystko, czego od niego oczekiwano, tylko Molly nie traktował poważnie. No cóż, jasno dał do zrozumienia, że jej uczucia nie bardzo go obchodzą. Nawet się do niej nie uśmiechnął, nie powiedział ani jednego komplementu w tym ważnym dla niej dniu.

Na lotnisku ludzie odwracali głowy, żeby się przyjrzeć Molly w sukni ślubnej. Molly nie zwracała na to uwagi, ale widziała, że Leandra to zainteresowanie obcych ludzi irytuje. Tymczasem ochrona znowu się nie spisała i fotografom udało się zrobić kilka zdjęć.

- Trzeba mi było pozwolić się przebrać - wyrzucała mężowi Molly, widząc, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Przecież chciałaś, żeby się tobą interesowano. Wybrałaś suknię, która przyciąga spojrzenia, i wynajęłaś fotografa, by uwiecznił twój wielki dzień.

Molly musiała się wziąć w garść, żeby nie wybuchnąć. Nie mogła przecież zrobić awantury w poczekalni dla VIP-ów. Musiała poczekać, aż wsiądą do prywatnego odrzutowca.

Usiadła w fotelu, ułożyła wokół siebie metry białego tiulu i zapięła pas bezpieczeństwa.

- Może rzeczywiście lepiej by było, gdybyś się przebrała w hotelu - odezwał się Leandro, jak tylko samolot oderwał się od ziemi.

- Miałam szczęście, że nie założyłeś mi na głowę żadnej torby i nie udawałeś, że mnie wcale nie znasz, kiedy na lotnisku napadli nas reporterzy - warknęła.

- Nie rozumiem, co chciałaś przez to powiedzieć.

- Krytykując mnie za to, że wynajęłam na dzisiejszą uroczystość fotografa, dałeś dowód, jak mało cię obchodzi! - Molly zerwała się z miejsca. - To jest mój ślub, rozumiesz? Pierwszy i zapewne jedyny w życiu. Dziwi cię, że chciałam mieć jakąś pamiątkę? Oczywiście ciebie nie obchodzi, czego ja chcę. Liczy się tylko to, czego chcesz ty!

- Nie histeryzuj.

- Ja nie histeryzuję! Gdyby tak było, rzuciłabym w ciebie czymś ciężkim. Ja tylko jestem na ciebie strasznie wściekła. I co w tym dziwnego, że chciałam mieć ślubne zdjęcia? Nie przyszło ci do głowy, że mogą nam się przydać? Chyba że wolisz powiedzieć swemu dziecku, że nie masz żadnego zdjęcia, bo ślub trzeba było wziąć szybko, a ty nie uznałeś za konieczne uczcić tego wydarzenia w taki sposób, jak zwykle się to robić w normalnych rodzinach.

- Jeśli chciałaś mieć fotografa na ślubie, to trzeba było mi o tym powiedzieć.

- Ciekawe kiedy? Nie miałam prawa głosu w żadnej sprawie związanej z naszym ślubem.

- Myślałem, że jest ci na rękę, że nie musisz się niczym zajmować.

- Myślałeś?! A nie można mnie było zapytać? Ale ciebie nie obchodzi, co ja czuję, więc po co miałbyś sobie zawracać głowę?

- Gdybyś mnie nie obchodziła, to nie miałabyś teraz obrączki na palcu - odparował.

- Gdybym cię obchodziła, to byś mnie nie zmuszała, żebym tę obrączkę założyła! - Molly nie pozostała mu dłużna. - Zachowałeś się jak tyran, który idzie do celu po trupach.

- Przesadziłaś, *querida*. - Leandro się lekko skrzywił. - A tamto było konieczne. Jak inaczej miałbym zadbać o ciebie i o dziecko?

Molly była coraz bardziej zła. Nie wiedziała, jak ma rozmawiać z tym pewnym siebie człowiekiem, który ani myśli się wstydzić za swoje postępowanie. Co więcej, uważa, że postąpił właściwie, że bez niego Molly na pewno by zginęła.

- Ty zdaje się nie wiesz, jak powinno się układać relacje z drugim człowiekiem - powiedziała. - Grozisz mi, zamiast sprawić, żebym nabrała do ciebie zaufania. Możliwe, że agresja popłaca w interesach, ale prywatnych stosunków z ludźmi nie da się na niej zbudować.

Samolot wpadł w turbulencję i Molly się zachwiała. Leandro chwycił ją w pól, wziął na ręce.

Pewnie i to uzna za agresję, pomyślał. Ale co miałem robić? Czekać, aż się przewróci i zrobi sobie krzywdę? Nie wpadło jej do głowy, żeby usiąść albo przynajmniej zdjąć te buty na szpilkach, w których nawet na prostej drodze

można się wywrócić.

- Postaw mnie natychmiast! - wrzasnęła.

Obawa przed tym, że może ją usłyszeć ktoś z załogi, ustąpiła przed poczuciem krzywdy.

- Miałem rację - mruknął Leandro.

- Jaką rację?

Leandro nie odpowiedział. Łokciem otworzył sobie drzwi prowadzące do części sypialnej i bardzo delikatnie położył Molly na łóżku. Sam przysiadł na jego brzegu, ostrożnie zdjął jej pantofle.

- Jesteś moją żoną - powiedział czule. - To chyba oczywiste, że mnie bardzo obchodzisz. I oczywiście będziemy świętować nasz ślub. Jutro wieczorem w moim domu odbędzie się z tej okazji wielkie, wytworne przyjęcie.

Zdumiona Molly popatrzyła na niego.

A więc się mnie nie wstydzi, pomyślała uradowana. Przedstawi mnie swoim bliskim na wielkim przyjęciu. Może mu nawet daruję ten skromny cichy ślub.

- Trzeba mi było o tym powiedzieć wcześniej - zganiała go.

- Przyjęć nie lubię co najmniej tak samo jak ślubów.

Wpatrywali się w siebie tak intensywnie, że Molly nawet oddychała z trudem. Leandro był bardzo przystojny i pociągał ją tak, że właściwie mogła mu darować nawet tę irytującą pewność siebie.

- Jesteś niereformowalny - westchnęła. Ujęła jego krawat w dwa palce i przyciągnęła męża do siebie. - Nie mówi się takich rzeczy żonie. Na dodatek w dniu ślubu.

- Aż tak źle? - Leandro był szczerze zdziwiony.

- Bardzo, ale zaraz to naprawisz - mruknęła, kładąc mu dłoń na udzie.

Był zachwycony tym jej pożądlwym spojrzeniem. Pocałował ją.
Najpierw delikatnie, potem namiętnie.

A Molly była zaskoczona siłą własnego pożądania. Płonęła, gdy Leandro jej dotykał, i zapominała o bożym świecie. Z tego, co potem się stało, pamiętała tylko palące pożądanie i niesłychaną rozkosz, niemal niemożliwą do wytrzymania.

- Jesteś rewelacyjna w łóżku - mruknął Leandro, tuląc ją do siebie. -
Chciałbym tak z tobą leżeć przez cały tydzień, ale już niedługo wylądujemy.
Do zamku polecimy helikopterem.

- Do jakiego zamku? - Molly oprzytomniała w mgnieniu oka.

- Do domu. Moja rodzina pragnie cię poznać jak najszybciej - dodał bez entuzjazmu.

- Mieszkas w zamku? I mam się zaraz spotkać z twoimi krewnymi?

- A co w tym złego? - zapytał.

Nie rozumiał, czemu wyskoczyła z łóżka jak oparzona.

- Wyglądam jak strach na wróble - rozpaczła Molly. - I nie mam się w co ubrać!

- Przecież zabraliśmy wszystkie twoje bagaże...

- Ale ja nie wiem, w czym się powinno chodzić po zamku! - Naga jak ją pan Bóg stworzył podbiegła do walizki. - I co ja na siebie włożę? - mruzczała pod nosem, wyrzucając na podłogę kolejne letnie sukienki. - Nie mam nic odpowiedniego na taką okazję.

- Przecież miałaś sobie kupić ubrania - przypomniał.

Narzucił jej na plecy swoją koszulę, żeby nie klęczała przed walizką goła.

- Niedługo będą mi potrzebne ubrania ciążowe, więc kupiłam tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Nie lubię szastać pieniędzmi bez powodu.

Nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi. Nigdy przedtem nie miał do

czynienia z kobietą, która nie skorzystałaby z okazji i nie kupiła sobie wszystkiego, czego dusza zapragnie, kiedy się ją wysyła na zakupy.

- Cokolwiek włożysz i tak będziesz pięknie wyglądała - powiedział, kiedy ochłonął z wrażenia.

- To może być? - Pokazała mu wiśniową sukienkę w czarne kropki.

- Oczywiście. Zresztą możesz nosić, co chcesz. Zwłaszcza kiedy jesteśmy w domu.

Łatwo mu powiedzieć, pomyślała rozgoryczona Molly. On się w tym zamku urodził...

Wprawdzie Molly wiedziała, jak wygląda zamek, i przez czas potrzebny na wylądowanie i podróż helikopterem zdążyła się przyzwyczaić do myśli, że zamieszka w prawdziwym zamku, a jednak nie była przygotowana na to, co zobaczyła.

- Teraz rozumiem, czemu sądzisz, że słońce wschodzi dla ciebie - powiedziała Molly, spoglądając na ogromne stare zamczysko z czterema wieżami. - Kim są ci ludzie stojący rzędem przy wejściu?

- Służba. Nasz ślub to wielkie wydarzenie. Chcą cię poznać i życzyć ci dużo szczęścia.

- Oni wszyscy na mnie patrzą - szepnęła zażenowana.

- Bo pewnie myślą sobie, że cię wykradłem z kołyski - odszepnął Leandro.

Okazało się, że to był najmniejszy problem ze wszystkich, na jakie Molly miała się tego dnia natknąć. W ogromnym holu powitała ich matka Leandra, wysoka dama o siwych włosach i zimnych jak lód oczach. Towarzyszyły jej dwie młodsze kobiety, wyglądające niemal identycznie jak ona. Leandro przedstawił im swoją żonę, ale atmosfera nie ociepliła się ani o pół stopnia. Molly starała się powiedzieć coś miłego i broń Boże nie zauważyć, że

przyjęcie jest dosyć chłodne, a *Doña* Maria oraz dwie jej córki, Estefania i Julieta, wpatrywały się w nią z całkowitą obojętnością.

Mam nadzieję, że nie będziemy musiały mieszkać pod jednym dachem, pomyślała zasmucona tą sytuacją Molly.

Państwo młodzi weszli do pełnego obcych ludzi salonu. Nawet Leandro był zaskoczony widokiem osób, których nie widział co najmniej od dziesięciu lat. Matka ściągnęła do zamku wszystkich, nawet najdalszych krewnych.

- To jest przyjęcie, o którym wspominałeś? - spytała Molly.

Czuła się paskudnie w swojej skromnej sukience wśród kobiet elegancko ubranych i obwieszonych kosztowną biżuterią.

- Nie. To tylko nasza rodzina. W komplecie, jeśli mnie oczy nie mylą. Bardzo cię za to przepraszam. Nie miałem pojęcia, że matka urządzi dziś rodzinny zjazd.

Molly jeszcze raz popatrzyła na pełną ludzi salę. Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Czy twoja mama mieszka z tobą w zamku? - spytała.

Musiała się tego dowiedzieć jak najszybciej, a najlepiej od razu. Bała się, że umrze z niepewności.

- Na co dzień mieszka w Sewilli. W zamku bywa tylko od czasu do czasu.

Leandro objął Molly ramieniem i prowadził po sali, przedstawiając jej kolejne osoby. Wielu z tych ludzi mówiło po angielsku, ale tylko nieliczni na tyle płynnie, żeby dało się z nimi porozmawiać.

- Muszę się jak najszybciej nauczyć hiszpańskiego - mruknęła pod nosem Molly.

- Cieszę się, że chcesz poznać mój język. - Leandro uśmiechnął się do niej.

Pojawiła się jedna z sióstr Leandra i coś do niego powiedziała.

- Muszę odebrać telefon - wyjaśnił Leandro po angielsku. - Postaram się, żeby to nie trwało długo, *querida*.

- *Dios mío!* - powiedziała dziewczyna, kiedy Leandro odszedł. Zaraz jednak przeszła na angielski. - Ależ ty się na niego gapisz! Ty naprawdę kochasz mojego brata.

Molly się zarumieniła. Nie spodziewała się, że z jej spojrzenia można wyczytać nieprawdę.

Z dala od upiornej mamusi Julieta okazała się całkiem miła. Wzięła od przechodzącego kelnera dwa kieliszki z szampanem, jeden z nich podała Molly.

- Ja nie mogę pić - Molly uśmiechnęła się przepaszająco.

- Wybacz. Zapomniałam... - Julieta mówiła po angielsku płynnie jak rodowita Angielka i z wdziękiem używała potocznych zwrotów, popularnych wśród londyńskiej młodzieży. - My tu ciągle jeszcze jesteśmy pod wrażeniem. Aloise przez pięć lat nie zdołała dokonać tego, co tobie zajęło pewnie z dziesięć minut.

A więc pierwsze małżeństwo Leandra trwało pięć lat, a jego żona raczej nie mogła mieć dzieci, pomyślała Molly. To dlatego był pewien, że ja nie mogę być w ciąży.

- Chodź, przedstawię ci Fernanda. - Julieta pociągnęła ją za rękę. - Jest młody i strasznie fajny.

Fernando Santos, zarządca posiadłości, był przystojnym, pewnym siebie i wygadany młodzieńcem. Julieta zachowywała się przy nim swobodnie, dopóki matka nie wezwała jej do siebie z drugiego końca sali.

- Czy to pana powinnam spytać o jakąś nieużywaną szopę, w której mogłabym umieścić piec garncarski? - odezwała się Molly, gdy została sam na

sam z zarządcą.

- Jak najbardziej, ekscelencjo - odparł młody człowiek. - Sądzę, że na starej farmie znajdzie się odpowiedni budynek. Postawiliśmy nowe hangary dla maszyn rolniczych, więc stare stoją puste.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała uszczęśliwiona Molly.

Na samą myśl o tym, że żadne zajęcia nie będą jej przeszkadzały w pracy artystycznej, uśmiechała się promiennie do całego świata.

- Ależ to niemożliwe - zaprotestował Fernando. - Jest pani żoną diuka, a my tu ściśle przestrzegamy tradycyjnych form.

- No, cóż - westchnęła Molly - trzeba się będzie przyzwyczać.

- Jednak pragnę wyrazić swoją radość, że jego ekscelencja ponownie się ożenił - powiedział z uczuciem Fernando. - Nie tylko ja tak uważam. Cała służba jest bardzo zadowolona.

Nareszcie wrócił Leandro. Fernando natychmiast zrobił się milczący. Obaj mężczyźni porozmawiali chwilę po angielsku o plonach z gaju oliwnego, a potem Leandro odprowadził Molly na bok. Molly się wystraszyła, gdy zobaczyła jego minę.

- Trzymaj się z dala od Fernanda Santosa - powiedział lodowatym tonem.

- Jest doskonałym pracownikiem, ale ma opinię kobieciarza. Nie życzę sobie, żeby widywano was razem.

- Nie rozumiem - zdumiała się.

- Masz zachować dystans wobec tego człowieka - wyjaśnił zwięźle Leandro - i pod żadnym pozorem nie wolno ci z nim flirtować.

- Z nikim nie flirtowałam - oburzyła się. - Rozmawialiśmy tylko, nic poza tym. A swoją drogą, nie spodziewałam się, że możesz być zazdrosny. Wielkie dzięki za ostrzeżenie.

- Nigdy w życiu nie byłem zazdrosny - odparł z godnością Leandro. -

Natomiast twoje zachowanie zwraca uwagę...

- Chyba oszalałeś! - przerwała mu Molly. - Ja miałabym się oglądać za jakimś facetem? Zaraz po własnym ślubie? Zapomniałeś, że ja jestem w ciąży. Z tobą!

Odwróciła się na pięcie i odeszła bardzo obrażona.

Była taka drobniutka, zgrabna, bajecznie kolorowa, jak barwna plamka w tłumie poważnych, elegancko ubranych ludzi.

Niestety, lubiła towarzystwo mężczyzn, a mężczyźni przepadali za nią. Leandro na własne oczy widział, jak blisko jest związana z Jezem Andrewsem. Zamiast najlepszej przyjaciółki Molly miała najlepszego przyjaciela, i to mu się też wcale nie podobało.

Najdziwniejsze, pomyślał Leandro, że ona nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest pociągająca. I śliczna. Nawet w tej prostej sukience, bardziej odpowiedniej na plażę niż na pierwsze spotkanie z nową księżką rodziną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Molly spędziła noc samotnie. Wprawdzie małżeństwo zostało skonsumowane na pokładzie samolotu, ale Molly nie spodziewała się, że będzie spała sama podczas swojej nocy poślubnej. Chociaż... Osobne sypialnie też były dla niej zaskoczeniem. Wieczorem zasnęła, czekając na Leandra we wspólnym łóżku z mięciutką, pachnącą pościelą, a rano obudziła ją pokojówka, która przyniosła śniadanie na srebrnej tacy.

Dopiero kiedy Molly się ubierała, zauważyła, że w garderobie są tylko jej ubrania, a dodatkowe drzwi w jej wielkiej sypialni prowadzą do identycznego pokoju, gdzie pewnie sypiał Leandro.

Ktoś zapukał do drzwi. Nim Molly zdążyła się odezwać, do pokoju weszła Julieta.

- Dobrze, że już wstałaś - odezwała się od progu. - Brat mnie prosił, żebym cię zabrała na zakupy. Trzeba ci będzie sprawić suknię na dzisiejszy wieczór.

- Gdzie jest Leandro? - zapytała Molly.

- Jak to gdzie? - Julieta była wyraźnie zaskoczona. - W banku, oczywiście.

W pracy? Nazajutrz po ślubie?

Molly posmutniała. Gdyby pozwoliła sobie na takie myśli, pomyślałaby, że Leandro ją porzucił.

Nie jestem dzieckiem, przywołała się do porządku. To nic, że mnie zostawił samą wśród obcych ludzi. Do tego także się przyzwyczaję. Poradzę sobie bez niego. Zresztą nie mam innego wyjścia.

Julieta paplała bez przerwy, kiedy schodziły na dół po wielkich schodach. Molly słuchała jednym uchem i uważnie przyglądała się otoczeniu. Byłaby się

poczuła malutka i nic niewarta, jak zwykły człowiek, który nagle znalazł się w królewskim pałacu, ale nie poddała się temu uczuciu. W tym zamku miała zamieszkać, to miał być jej dom i dom jej dziecka. To dziecko musi mieć matkę silną i pewną siebie, a nie zastraszonego kopciuszka.

U podnóża schodów czekał na nie mężczyzna w średnim wieku. Zagadnął je po hiszpańsku, kiedy tylko znalazły się w holu.

- Basilio mówi, że mama chce zamienić z tobą parę słów - przetłumaczyła Julieta i zaprowadziła ją do eleganckiego saloniku, gdzie oczekiwała matka Leandra.

- Witaj, Molly. - Starsza dama obdarzyła ją kwaśnym uśmiechem. - Leandro chciał, żebym omówiła z tobą sprawy dotyczące prowadzenia domu. Uważa, że nie powinnaś od razu się wszystkim zajmować, więc ja przejmę te obowiązki do czasu, aż poczujesz się na siłach je spełniać.

- Rozumiem - powiedziała Molly.

Nie dała po sobie poznać, że zrobiło się jej bardzo przykro. Miała nadzieję, że Leandro okaże jej nieco więcej zaufania.

- Kierowanie służbą i zaopatrzeniem takiego wielkiego domu jak nasz zamek to wcale niełatwa sprawa - ciągnęła *Doña* Maria. - Aloise miała szczęście dorastać w podobnych warunkach, toteż doskonale wiedziała, co i jak należy robić, żeby w zamku wszystko działało sprawnie jak w zegarku.

- Jestem pewna, że ja też sobie poradzę - odparła Molly.

Udało jej się nawet uśmiechnąć.

- Jesteś bardzo pewna siebie, moja droga.

Molly miała już dość impertynencji starej damy. Podniosła głowę wysoko i patrząc jej prosto w oczy, powiedziała:

- Rozumiem, że małżeństwo syna wywołało pani zdziwienie, a może nawet protest. Nie zamierzam się z panią kłócić, ale pragnę przypomnieć, że

teraz to jest mój dom. Zamierzam nauczyć się wszystkiego, czego mój mąż ode mnie oczekuje, ponieważ chcę, by nasze dziecko było szczęśliwe.

- Nigdy nie będziesz taką żoną, jakiej potrzebuje Leandro! - *Doña* Maria nie zdołała zapanować nad emocjami. - Aloise była miłością jego życia, więc nie licz na to, że angielska kelnerka potrafi ją zastąpić! Ty do nas nie pasujesz! Jesteś dla mego syna jedynie kulą u nogi. Wiem, do czego się posunęłaś, żeby omotać Leandra...

- Ciekawa jestem, skąd ta wiedza - prychnęła Molly.

Bała się, że nie zapanuje nad gniewem.

- Krystal Forfar jest moją przyjaciółką. Była świadkiem waszego pierwszego spotkania i od razu przejrzała cię na wylot, wstrętne naciągaczko.

- Ach, więc to pani jest tym anonimowym klientem, który mi zaproponował łapówkę. - Urażona zniewagami starej damy Molly nie liczyła się już ze słowami.

- Nie wiem, o czym mówisz - skłamała bez mrugnięcia okiem. - I nie waż się rzucać na mnie fałszywych podejrzeń, bo mój syn nigdy ci tego nie wybaczy.

Usiadłszy w samochodzie obok Juliety, Molly zastanawiała się, czy nie porozmawiać z Leandrem na temat jego matki. Niestety, niczego nie mogła udowodnić, nie miała żadnych dokumentów, które by potwierdzały, co jej powiedziała prawniczka.

Nie będę mu nic mówiła, zdecydowała. Po co zadrażniać sytuację zaraz na drugi dzień po ślubie?

Tylko wspomnienie Aloise, która była miłością życia Leandra, ciągle ją jeszcze bolało. Molly się obawiała, że potrwa to jeszcze długo, o ile kiedykolwiek da się o tym zapomnieć.

- Czy twoja mama lubiła Aloise? - zagadnęła Julieta.

- Mama znała ją od dziecka - odparła Julieta niechętnie. - Wszyscyśmy ją znali od zawsze. Mieszkała niedaleko, a nasze rodziny się przyjaźniły. Jej śmierć bardzo nas poruszyła. Aloise miała po co żyć.

A więc Leandro miał żonę na swoją miarę, myślała ponuro Molly. Koleżanka dziecięcych zabaw, którą jego rodzina lubiła i z którą łączyło go więcej, niż kiedykolwiek będzie łączyło ze mną. Z nią na pewno pojechał w podróż poślubną.

Sukienka, którą wybrały, miała żywy szmaragdowy kolor. Podkreślał kremową karnację Molly i uwydatniał blask jej oczu. Obcisła na górze od bioder rozplýwała się w kloszową spódnice.

- Wszyscy się będą za tobą oglądali, *gatita* - odezwał się Leandro.

Molly aż podskoczyła. Nie słyszała, jak wchodził do pokoju; nie wiedziała, że stanął tuż za nią.

- Wróciłeś! - wykrzyknęła, jakby go nie widziała od tygodnia.

- Przepraszam, że nie było mnie na obiedzie, ale nazbierało mi się mnóstwo pracy. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś to dziś założyć...

Podał jej pudełko z biżuterią. W środku był naszyjnik z idealnie równych pereł i kolczyki z trochę mniejszych perełek.

- Cudowne - westchnęła Molly.

- Mamy w sejfie wspaniałą kolekcję biżuterii. Możesz nosić wszystko, co tylko ci się spodoba.

Molly założyła kolczyki, a Leandro zapiął jej na szyi perłowy naszyjnik. Komplet wyglądał pięknie i doskonale pasował do sukienki.

- To chyba bardzo stara biżuteria - powiedziała Molly, podziwiając swoje odbicie w lustrze.

- Z dziewiętnastego wieku. Podarowana z okazji przyjścia na świat

mojego prapradziadka. - Leandro wyjął z kieszeni małe pudełko, także od jubilera. - A to ode mnie.

Molly otworzyła pudełko i z podziwem wpatrywała się w pierścionek z lśniącym brylantem

- Wspaniały - powiedziała zachwycona.

Leandro wyjął pierścionek z pudełka, wsunął go Molly na palec. Na ten sam, na którym miała ślubną obrączkę.

- Przegapiliśmy zwykłą kolejność rzeczy, *querida* - powiedział i pocałował ją w rękę.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona Molly.

Pomyślała, że być może kiedyś uda jej się go pokochać. Czasami robił albo mówił coś, co usuwało w cień wszystkie troski i bardzo ją wzruszało. Kiedy się pierwszy raz spotkali, Leandro powiedział, że przy niej czuje się bardziej żywy niż kiedykolwiek przedtem i uznał, że trzeba to uczcić. Tak samo teraz, kiedy dał jej w prezencie pierścionek, który powinien być pierścieniem zaręczynowym.

W dodatku zauważył, że ich związek nie przechodzi płynnie przez kolejne etapy, tak jak tradycyjnie być powinno. W takich chwilach Molly aż się chciało płakać ze wzruszenia. I jeszcze te piękne perły... Chciał, żeby jego żona nie była gorzej ubrana od innych kobiet obecnych na przyjęciu, żeby nie musiała się czuć źle.

- Idę pod prysznic - oznajmił Leandro i nim Molly się obejrzała, zniknął za drzwiami łączącymi, lub raczej dzielącymi, ich sypialnie.

- Kiedy wprowadzono oddzielne sypialnie dla małżonków? - spytała, gdy z mężem pod rękę szła w dół po zamkowych schodach.

- Kilkaset lat temu. - Leandro spojrzał na nią, wyraźnie zdumiony pytaniem.

- Wystarczy. - Molly parsknęła śmiechem. - Najwyższy czas z tym skończyć.

- Zdaje się, że masz rację, *querida*. - Leandro się uśmiechnął.

- Nareszcie się przyznałeś, że w jakiejś sprawie nie masz racji! - tryumfowała.

- Ja nic takiego nie powiedziałem - zaprotestował Leandro.

Sala balowa była pełna gości, lśniąca od biżuterii. Po godzinie Molly zakreśliło się w głowie od rozmaitych imion i nazwisk osób, które jej przedstawiano. Poznała sąsiadów Leandra, jego przyjaciół i mnóstwo innych osób. Tłum obcych ludzi, gwar głosów i muzyka... Molly źle się poczuła. Wyszła na taras, żeby choć chwilę odpocząć od tego gwaru. Właśnie zamierzała wrócić do Leandra, który z powagą omawiał jakieś ważne sprawy bankowe z równie poważnymi jak on mężczyznami, kiedy na taras wybiegła Julieta.

- Czy mogę ci powierzyć tajemnicę? - szepnęła do ucha Molly. Objęła ją za szyję, jakby obie były małymi dziewczynkami.

- To zależy od ciebie - odparła niepewnie Molly.

- Wiesz, ja się spotykam z Fernandem Santosem. Mam fioła na jego punkcie!

- O rany... - jęknęła Molly.

Nie chciała brać na siebie odpowiedzialności, jaka na nią spadła po tym wyznaniu młodszej siostry Leandra. Już zdążyła się zorientować, że Julieta, serdeczna i bardzo sympatyczna, mimo ukończonych dwudziestu jeden lat jest bardzo niedojrzała.

- Gdyby ktoś się o tym dowiedział - mówiła ze zgrozą Julieta - moja rodzina by nas rozdzieliła, a Fernando by stracił pracę.

- Na pewno nikomu nie powiem - obiecała Molly.

Miała nadzieję, że Leandro mylił się, kiedy określił przystojnego zarządcę mianem kobieciarza, a jednak postanowiła lepiej się przyjrzeć temu człowiekowi. W końcu wiedziała o życiu więcej niż jej hiszpańska szwagierka.

Jak na zawołanie na tarasie zjawił się także Fernando. Pochylił się nad dłonią, którą mu Molly podała na powitanie, z szacunkiem ją ucałował. Molly prędko się zorientowała, że ten młody człowiek czuje się doskonale w towarzystwie kobiet i że jest dumny z tej swojej swobody bycia.

- Są dwa budynki, które mogłyby się ekscelencji spodobać - powiedział. - Czy może woli pani, żebym omówił tę sprawę z pani mężem?

- Sama się tym zajmę - odparła Molly. - Mój mąż i bez tego jest bardzo zapracowany.

- Wobec tego zawiadomię panią, kiedy będzie je można obejrzeć.

Zamarł, gdy Julieta mrugnęła do niego porozumiewawczo, a potem spuścił wzrok. Molly pomyślała, że jego zachowanie niezbyt dobrze świadczy o nim i o jego zamiarach wobec zakochanej w nim młodej kobiety.

Ze zdenerwowania zaczęła się pocić i znów zakręciło się jej w głowie. Odwróciła się w poszukiwaniu jakiegoś krzesła, na którym dałoby się usiąść, ale zachwiała się... Byłaby upadła, gdyby w ostatniej chwili ktoś jej nie przytrzymał.

Kiedy się ocknęła, zobaczyła nad sobą zatroskane spojrzenie Leandra. Leżała na kanapie w jakimś pokoju, gdzie nie było nikogo oprócz nich i nieznanego starszego pana.

- Doktor Mendoza - przedstawił go Leandro, gdy Molly otworzyła oczy.

Doktor zmierzył Molly puls i przyjrzał jej się uważnie.

- O tej porze powinna już pani być w łóżku - powiedział.

- Ależ to nic wielkiego - protestowała. - Po prostu zakręciło mi się w

głowie. Tutaj jest bardzo ciepło...

- No tak, jeszcze się pani nie przyzwyczaiła do klimatu. - Doktor Mendoza poważnie pokiwał głową. - Proszę dać sobie trochę czasu na aklimatyzację.

- Nie mogę sobie darować, że nie zadbałem o to, żebyś miała gdzie usiąść - wyrzucił sobie Leandro.

- Przecież nic się nie stało...

- Na szczęście - wtrącił lekarz. - Proszę sobie jednak wyobrazić, co by się mogło stać, gdyby omdlenie zdarzyło się na schodach.

Leandro zdecydował, że Molly będzie teraz odpoczywała. Nie protestowała, kiedy ją wziął na ręce.

- O czym rozmawiałaś z Santosem? - zapytał, niosąc ją na górę po schodach. - W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że powiedział coś, co cię zdenerwowało, bo tak nagle się od niego odwróciłaś. Właśnie do ciebie szedłem i tylko dzięki temu zdążyłem cię złapać, nim upadłaś.

Molly nie wiedziała, że przez cały czas ją obserwował.

- Dlaczego nie powiedziałaś, żebym ja się tym zajął? - spytał, kiedy mu wyjaśniła, że chodziło o miejsce do ustawienia pieca garncarskiego.

- Nie chciałam ci sprawiać kłopotu - powiedziała. - Poza tym lubię wszystko robić sama.

Leandro wniósł ją do sypialni, ostrożnie położył na łóżku.

- Posłuchaj mnie - pochylił się nad nią i zniżył głos, jakby ktoś mógł ich tu podsłuchać - uważam, że teraz, kiedy jesteś w ciąży, powinnaś na jakiś czas zaniechać babrania się w glinie.

- Nie żartuj - prychnęła. - To wcale nie jest ciężka praca.

- Ja wprawdzie nie jestem artystą, ale coś niecoś wiem. - Leandro nie dał się oszukać. - Wkładanie i wyjmowanie z pieca ceramiki na pewno jest

wyczerpujące. Ale nie będę ci zabraniał lepienia tych twoich glinianych cudów, pod warunkiem że się zgodzisz, aby jeden z naszych pracowników pomógł ci przenosić ciężary.

- Zgoda - odparła Molly bez wahania. - A czy twoja rodzina nie będzie miała nic przeciwko temu, że lepię garnki?

- Nic im do tego. - Leandro wzruszył ramionami.

- Twoja mama i starsza siostra chyba za mną nie przepadają - poskarżyła się, ośmielona jego reakcją.

- Daj im trochę czasu - poradził Leandro. - Na pewno cię polubią, kiedy cię lepiej poznają. Wiesz, jak działają rodziny... Przepraszam, zapomniałem.

- Nic się nie stało. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą przez dziewięć lat miałam rodzinę. Wprawdzie byłam tylko ja, mama i starsza siostra, ale to przecież także jest rodzina.

- A co ona teraz robi?

- Nie mam pojęcia. Straciłyśmy się z oczu, kiedy babcia oddała mnie do sierocińca.

- Powiem pokojówce, żeby pomogła ci przygotować się do snu - mruknął Leandro.

- Ale dzisiaj śpisz ze mną - przypomniała mu Molly i zarumieniła się.

Wprawdzie już miała odwagę mówić o tych sprawach, ale jeszcze ciągle trochę się krępowała.

Leandro tak na nią spojrział, że Molly zrobiło się gorąco od blasku jego oczu. Pożądanie tak jawnie okazywane przez Molly nadal go podniecało, ale bał się zaryzykować. Musiał najpierw skonsultować się z lekarzem. I tak już czuł się winny, że zanadto ją zanedbuje. Tak bardzo, że aż musiała prosić o pomoc Fernanda Santosa, zamiast zwrócić się z tym do męża.

Pokojówka pomogła jej się rozebrać, zaprowadziła do łazienki, zaczekała, aż Molly weźmie prysznic i położy się do łóżka. Potem Molly trochę się zdrzemnęła, a kiedy się obudziła, Leandro stał przy łóżku.

- Nie śpię - zapewniła go niezbyt przytomnie.

Leandro zamierzał wyjść, choć doktor nie miał nic przeciwko małżeńskiemu pożyciu, jednak nie chciał budzić Molly. Ale skoro nie spała...

A jej tak bardzo brakowało intymnych chwil z Leandrem. Jak zmora prześladowały ją wypowiedziane przez starą księżnę słowa:

„Aloise była miłością jego życia”.

Cóż, skoro Molly nie może być miłością Leandra, to przynajmniej będzie jego kochanką. Upragnioną i zawsze pożądaną. Seks nie jest gorszy od miłości.

Skoro nie mogła mieć i seksu, i miłości, będzie miała tylko seks, za to wspaniały, nieporównywalny z niczym, taki, bez którego nie można się obejść.

Zresztą Leandro nie był złym człowiekiem. Poważny, odpowiedzialny, czasami nawet czuły...

Molly postanowiła zrobić wszystko co w jej mocy, żeby ich wspólne życie było dobre, spokojne, może nawet szczęśliwe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Molly usłyszała, że na podwórko wjechał jakiś samochód. Wyrzała przez otwarte okno. To była Julieta. Przyjechała z Sewilli spędzić weekend w rodzinnym zamku, choć tak naprawdę przyjechała po to, żeby się zobaczyć z Fernandem, który mieszkał na terenie posiadłości. Zawsze zatrzymywała auto przed pracownią Molly, żeby przypadkiem nie wzbudzić jakichś plotek.

Molly bardzo żałowała, że poznała prawdę o związku Juliety z Santosem. Doskonale wiedziała, że Leandro nie byłby zachwycony, gdyby doszły go wieści o romansie młodszej siostry z jego pracownikiem.

Westchnęła, popatrzyła na półki z dzbanami w rozmaitych kolorach. Była bardzo zadowolona ze swojej pracy; wreszcie czuła się spełniona jako artystka. Od kilku dni eksperymentowała z nowym rodzajem szkliwa. Wyniki tych eksperymentów przeszły najśmielsze oczekiwania. Więc czemu nie czuła się szczęśliwa?

Na brak zainteresowania Leandra także nie mogła narzekać. Bała się, że kiedy brzuch jej urośnie, nie będzie chciał na nią nawet spojrzeć.

Niepotrzebnie się zamartwiała. Mimo że była w szóstym miesiącu ciąży, że miała wzdęty brzuch i obrzmiałe piersi, Leandro nie stracił ochoty na seks. A jednak wciąż jej czegoś brakowało.

Miała szafę pełną pięknych ubrań i sejf pełen drogocennej biżuterii. Kiedy Leandro przypominał sobie o istnieniu Molly, kupował jej wspaniałe prezenty. Całymi dniami myślała o nim, ale on zapominał o żonie, gdy tylko zniką mu z oczu. Nigdy też nie dzwonił do niej w ciągu dnia ani nie rozmawiał z nią na ważne tematy. To było bardzo przykre, coraz trudniejsze do zniesienia.

- Powinnaś wrócić do Londynu - radził jej po przyjacielsku Jez. -

Widujesz męża tak rzadko, że równie dobrze mogłabyś mieszkać tutaj.

- Ja tak nie umiem, Jez - tłumaczyła mu Molly. - Zresztą nie chcę rozwodu. Moje dziecko musi mieć pełną rodzinę.

- Co to za rodzina, gdzie jedno się poświęca, a drugie ma wszystko w nosie? - zapytał retorycznie Jez. - Ty jesteś całkiem sama w obcym kraju, a on ani trochę nie zmienił trybu życia.

Rozmawiali poprzedniego wieczoru, ale Molly do teraz nie mogła się uspokoić. Bo czy Jez nie miał racji? Małżeństwo niczego w życiu Leandra nie zmieniło. Może poza wspólną sypialnią, bo od tamtego pierwszego razu już co noc sypiali razem.

Jedyną osobą, z jaką Molly mogła porozmawiać, była Julieta, lecz ona cały tydzień spędzała w Sewilli i tylko na weekendy przyjeżdżała do zamku.

Wprawdzie Molly intensywnie uczyła się hiszpańskiego i szybko robiła postępy, ale wciąż jeszcze nie umiała rozmawiać w tym języku. Dobrze że przynajmniej mogła się porozumieć z ludźmi pracującymi w posiadłości.

Co gorsza, księżna nie wyjechała do Sewilli, jak się spodziewał Leandro, lecz na stałe zamieszkała w zamku.

Od księżnej Marii nie tylko wiało chłodem. Najgorsze były drobne złośliwości i uszczypliwe uwagi pod adresem Molly, jakie robiła przy każdej okazji pod pozorem uprzejmej rozmowy. Właśnie z tego powodu Molly większą część dnia spędzała w swej pracowni, której Leandro dotychczas nie zdążył obejrzeć. Owszem, obiecał, że przyjdzie, ale dotąd jakoś nie znalazł czasu. To samo z pokojem dla dziecka. W ogóle go nie interesowało, jak Molly go urządzi. Jakby to nie jego dziecko miało tam zamieszkać.

Pukanie do drzwi tak zaskoczyło Molly, że aż podskoczyła. Do pracowni weszła uśmiechnięta od ucha do ucha Julieta w białych szortach i białej koszulce.

- Jutro moje urodziny - przypomniała. - Wybieramy się z przyjaciółmi do klubu. Może pojechałabyś ze mną do miasta?

Molly wiedziała, że Leandro nie będzie zadowolony z takiej eskapady. Odmowę miała na końcu języka, ale właśnie w tej chwili sobie przypomniała, że prócz zamku i jego okolic nie widziała żadnego miejsca w Hiszpanii. Leandro dotąd nigdzie jej nie zabrał, a ona przecież nie należała do kobiet, które siedzą w domu i robią tylko to, co im mąż każe.

- A wiesz, że nawet chętnie - powiedziała.

Julieta nie posiadała się z radości. Cieszyła się, że będzie mogła przedstawić koleżankom swoją najlepszą przyjaciółkę.

Siostra i żona Leandra bardzo się do siebie zbliżyły. Między innymi dlatego, że żadna z nich nie zdołała zaskarbić sobie sympatii księżnej. Cokolwiek Julieta powiedziała, cokolwiek na siebie założyła, wszystko było nie do przyjęcia, nic się księżnej nie podobało. Nie akceptowała swojej rodzonej córki tak samo, jak nie lubiła synowej.

Późnym popołudniem Molly wróciła do domu. Dostała do dyspozycji jeden z land-roverów należących do Leandra. Teraz samochód już czekał przed ogrodową furtką. Molly wolała wchodzić do zamku tą drogą, żeby uniknąć spotkania z księżną, bo *Doña* Maria o tej porze przesiadywała w dużym salonie.

- *Muchas gracias, Basilio* - powiedziała Molly, gdy uklonił jej się przesadnie nisko, co nieodmiennie ją wzruszało.

Nim poszła do łazienki, gdzie czekała na nią ciepła kąpiel, wzięła kolorowe czasopismo dla pań.

Przeglądając je, myślała o tym, co jutro na siebie włoży, i że Leandro na pewno będzie zły, i że ona bardzo się z tego cieszy.

Zamarła na widok zdjęcia zamieszczonego na jednej ze stron. Piękna

kobieta o bardzo jasnych włosach stojąca w ogrodzie pełnym barwnych kwiatów... To była jej siostra! Molly nie miała wątpliwości, że natrafiła na zdjęcie Ophelii.

Nie widziały się od pogrzebu matki. Ophelia była jedyną istotą, która interesowała się Molly i kiedykolwiek ją kochała.

Towarzyszący zdjęciu artykuł Molly przeczytała z wypiekami na twarzy. Ophelia była żoną greckiego biznesmena Lysandra Metaxisa. Mieli troje dzieci...

Artykuł był o tym, że Ophelia, która była właścicielką szkółki roślin ozdobnych, otworzyła swój ogród dla publiczności, aby zebrać fundusze na pomoc potrzebującym dzieciom.

Molly z niedowierzaniem przyglądała się zamieszczonej w czasopiśmie fotografii. Madrigal Court, uroczy dom w stylu Tudorów, wydał jej się dziwnie znajomy. Nie od razu przypomniała sobie, kiedy go po raz pierwszy zobaczyła, ale w końcu udało się przywołać wspomnienie.

Wracały z babcią z pogrzebu mamy i babcia jej powiedziała, że ten dom należy do ojca Molly. Dziewczynka była pod wrażeniem. A więc jej ojciec, którego nawet z daleka nigdy nie widziała, miał aż tyle pieniędzy, że mógł mieszkać w takim wielkim domu?

Molly ostrożnie wyszła z wanny. Owinięta ogromnym ręcznikiem usiadła przy komputerze i odszukała w internecie nazwisko starszej siostry. Zaraz też napisała wiadomość. Związała, ale dokładnie przemyślaną.

Pytała w niej o losy Haddocka, papugi, którą obie z siostrą uwielbiały, i dołączyła numer swego telefonu komórkowego.

A jednak trochę się bała. Minęło tyle lat... Ophelia mogła nie chcieć z nią rozmawiać. Może, kiedy dorosła, też zaczęła się wstydzić siostry z nieprawego łoża?

Leandro siedział w swoim gabinecie. Miał gościa. Jeden z wujów przyszedł mu powiedzieć o plotkach krążących wśród służby.

Ludzie mówili o nieobyčajnym zachowaniu jednej z kobiet z rodziny de Sandoval oraz niewymienionego z nazwiska mężczyzny. Żadnych faktów, tylko podejrzenia, domysły...

Wuj skończył swoją przemowę, a Leandro nadal nie bardzo wiedział, o co chodzi. Wuj był starym kawalerem. Miał też bardzo staroświeckie mniemanie o dyskrecji i o honorze, toteż nie powiedział ani o kogo chodzi, ani kto konkretnie na ten temat plotkuje. Trudno było poważnie traktować te rewelacje.

- Niektórzy mogliby powiedzieć, że artyści już tacy są - ciągnął wuj Esteban - że namiętności stawiają wyżej niż zdrowy rozsądek. Niemniej ja uważam, że masz święty obowiązek zakończyć ten skandaliczny związek. Musisz bronić honoru rodziny, mój drogi.

Leandro z początku uznał obawy wuja Estebana za przesadzone. Krótkie spódniczki są modne od tak dawna, że trudno je wciąż uznawać za skandaliczne. Dopiero wzmianka o artystach i o namiętności wzbudziła jego niepokój. W sprawach dotyczących reputacji swojej żony był tak samo staroświecki, jak jego średniowieczni przodkowie. A jedyną osobą w rodzinie, do jakiej można by zastosować słowo „artysta”, była Molly.

- Fernando Santos - syknął, zrywając się na równe nogi.

Wuj Esteban w milczeniu skinął głową.

Molly sprzątała pracownię. Nie dlatego, że wymagała sprzątanania, ale żeby wypełnić czymś wieczór. To, że na podwórku zatrzymało się auto, nie było niczym dziwnym. Molly zdumiała się dopiero wtedy, gdy w progu stanął Leandro.

Był taki przystojny, taki pociągający... Jak zwykle. Wprawdzie całe noce spędzali w jednym łóżku, ale erotyczna fascynacja Molly tym człowiekiem nie tylko nie osłabła, lecz zdawała się systematycznie nasilać.

- Już myślałam, że nigdy się tu nie zjawisz - powitała męża promiennym uśmiechem.

Leandro rozejrzył się po pracowni. Dopiero teraz sobie uświadomił, że po drugiej stronie podwórza znajduje się biuro Santosa.

Jego żona pracowała dosłownie drzwi w drzwi z tym zepsutym młodzieńcem!

- Zmieniłaś tę szopę kompletnie - powiedział.

- Fernando bardzo mi pomógł. Bez niego pewnie nie dałabym sobie rady.

Dlaczego ja jej nie pomogłem, myślał zrozpaczony Leandro. To z mojej winy zaprzyjaźniła się z Santosem!

- Miło z jego strony, *mi cielo* - pochwalił, biorąc do ręki połyskującą perłowo misę. - Wprawdzie ja powinienem ci pomóc się tu urządzić, a nie mój zarządca, ale miałem ostatnio mnóstwo pracy. A ty często widzisz się z Santosem?

- Prawie codziennie - odparła. Wyczuła jego zdenerwowanie.

Zastanawiała się, o co chodzi tym razem. - Przecież wiesz, że biuro zarządcy jest obok mojej pracowni.

- Musisz na niego uważać...

- Co to ma znaczyć? - Molly się zdenerwowała. - O co ci znowu chodzi? Przyjechałeś, żeby mnie obrazić?

- Nie mam takiego zamiaru, *querida*. Poza tym bardzo ci ufam i wiem, że nie zadawałabyś się z innym mężczyzną. Obawiam się jednak, że przykładasz zbyt małą wagę do pozorów. Musisz być bardzo ostrożna. Zwłaszcza na wsi, gdzie ludzie mają jeszcze staroświeckie poglądy. Wolałbym, żebyś nie

provokowała plotek.

- Nie zrobiłam niczego niewłaściwego - upierała się Molly.

- Chyba jednak zrobiłaś, bo jeden z moich wujów uznał za stosowne mnie o tym zawiadomić.

- Ktoś ci coś mówił o mnie? - Gniew Molly przerodził się we wściekłość.

- Ciekawe, co takiego ci opowiedział.

- Nic konkretnego. Tylko paskudne aluzje i wiele mówiące miny - tłumaczył się Leandro. Ujął szczuplutkie rączki Molly w swoje dłonie. - Z nikim nie rozmawiałem i nie będę rozmawiał na twój temat. Ja tylko cię ostrzegam, żebyś uważała, co robisz. Nie jesteśmy w Londynie. Jesteś tutaj ważną osobistością, więc ludzie pilnie obserwują każdy twój krok. Nasi sąsiedzi i nasi pracownicy ciągle nas oceniają, a ja bym bardzo nie chciał, żeby moja żona stała się obiektem plotek.

- Nie zrobiłam niczego, co mogłoby spowodować plotki - upierała się Molly. - Chyba że rozpuszcza je twoja matka. *Doña* Maria wymyśli najgorsze paskudztwo, byleby mnie pogrzyżyć w twoich oczach.

Uwolniła dłonie z jego uścisku.

- To nie ma nic wspólnego z moją matką...

- Nie wiem z kim i nic mnie to nie obchodzi! Oskarżasz mnie o zbytnią zażyłość z Fernandem, mimo że to nieprawda. Ktoś ci musiał podrzucić ten pomysł.

- Nie chciałem cię zdenerwować - tłumaczył się Leandro.

- Jak ja mogę się nie denerwować, skoro ciągle mnie o coś oskarżasz? Ja wprawdzie nie pochodzę z arystokratycznej rodziny, ale umiem się przyzwoicie zachować.

- Czy Santos ci się naprzykrza? - Leandro wreszcie zrozumiał, o co mogło chodzić wujowi. - Czy masz z nim jakikolwiek kłopot?

- Nie, Leandro. Ja mam kłopot z tobą!

Trzęsła się ze złości. Nie rozumiała, jak on mógł tak ją poniżyć, dlaczego uznał za stosowne ostrzegać ją przed nadmierną zażyłością z pracownikiem! Jakby sama nie wiedziała, co wypada, a czego nie wypada robić!

Zdjęła z haka klucze od pracowni, stanęła przy drzwiach i znacząco spojrzała na Leandra. Kiedy wyszedł, zamknęła pracownię i poszła do swego samochodu.

- Zostaw tu auto - powiedział. - Nie możesz prowadzić, kiedy jesteś zdenerwowana.

Sam także się denerwował. Nie przypuszczał, że Molly tak gwałtownie zareaguje na spokojnie zwróconą uwagę. Zaczął już nawet przypuszczać, że być może plotki, o których mówił wuj Esteban, nie są tylko pustym ludzkim gadaniem, ale mają całkiem solidną podstawę.

- Zrobię, co będę chciała - parsknęła Molly.

- Otóż nie, *querida*. - Leandro wziął ją na ręce, usadowił w swoim samochodzie.

Tak ją zdumiał tym zachowaniem, że byli w połowie drogi do zamku, nim Molly opanowała złość na tyle, że znowu mogła myśleć.

Na szczęście się zorientowała, czemu Leandro tak bezpardonowo ją potraktował. To przez tamtą kłótnię poprzedzającą wypadek jego pierwszej żony.

Co z tego, że nie chce rozmawiać o ukochanej Aloise, pomyślała, skoro ona i tak mnie na każdym kroku prześladowuje?

Molly знаła mnóstwo faktów z życia swej poprzedniczki, ale nie wiedziała nic o jej charakterze. Jedyne, co po niej pozostało, to wspomnienie o perfekcyjnej pani domu znanej z nadzwyczajnej umiejętności organizowania przyjęć. Oczywiście Aloise miała też odpowiednie wykształcenie. Była

prawnikiem. Podobno bardzo dobrym. Ach, został jeszcze portret w jadalni, przedstawiający wysoką szczupłą blondynkę. I jadowite słowa księżnej: „Aloise była miłością jego życia”. Dotąd nie przestały się tłuc w myślach Molly.

- Czasami tak mnie wkurzasz, że sama złość by mnie wyniosła na orbitę bez pomocy silnika - odezwała się Molly. - Nie lubię, kiedy się mną komenderuje, i nienawidzę, kiedy mnie traktujesz jak idiotkę.

- Nigdy tego nie robię, *gatita*. Kłopot w tym, że jesteś impulsywna...

- I wcale się tego nie wstydzę - wpadła mu w słowo.

- Wiem. Już zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Obserwował ją kątem oka. Niemal fizycznie czuł jej silne emocje, choć starała się je opanować.

Fascynowała go, ale wolał nie spędzać z nią zbyt wiele czasu. Należało postępować racjonalnie, jak wszyscy jego przodkowie. „Bez przesady, wszystkiego po trochu”. Taka była dewiza tego rodu. Dobrze pamiętał, co poczuł, kiedy zobaczył, jak Santos patrzy na jego żonę. Nie podobało mu się to uczucie. Leandro koniecznie musiał nad nim zapanować. W przeciwnym razie tamto uczucie wróci, a on któregoś dnia postrada zmysły.

- To moja mama dzwoniła - powiedziała Julieta, odkładając na bok swój telefon.

Obie z Molly szykowały się do wyjścia w przestronnej sypialni mieszkania Juliety.

- Tak myślałam. - Molly stłumiła ziewnięcie. O tej porze zwykle kładła się spać. - Przed wyjazdem zdażyła mi powiedzieć, że ubrałam się fatalnie i że żadna szanująca się kobieta nie poszłaby do nocnego klubu bez męża.

- Niesłychane. - Julieta pokręciła głową. - Nigdy się tak nie wyrażała.

- Widocznie ja tak na nią działałam. Ale nie przejmuj się. Nie zwracam na

nią uwagi.

- Ona nie ma prawa mówić do ciebie w ten sposób - protestowała Julieta.

- Leandro nigdy by jej na to nie pozwolił. Czemu nie powiesz mu, jak ona cię traktuje?

- Nie chcę awantury z osobą, której nie można się pozbyć z domu. -

Molly wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że w końcu się znudzi i wyjedzie.

- Nie powinnam była cię prosić, żebyś tu ze mną przyjeżdżała, ale tak bardzo chciałam mieć cię przy sobie. - Julieta dopiero teraz pomyślała o tym, co zrobiła. - Wolę nie być przyczyną nieporozumień między tobą a moim bratem. Nie wiedziałam, że plotkuje się o tobie i o Fernandzie.

- To tylko głupie gadanie - mruknęła Molly.

- A może ktoś mnie zobaczył w domu albo w samochodzie Fernanda i po prostu nas ze sobą pomylił - zastanawiała się głośno Julieta. Potwornie się bała, że jej romans z przystojnym zarządcą mógłby wyjść na jaw. - Fernando już się rozgląda za nową pracą, ale nie dostanie żadnej, jeśli Leandro mu nie da referencji.

Molly odetchnęła z ulgą na wieść, że Fernando zmieni pracę. Nie czuła się najlepiej, utrzymując w tajemnicy związek Juliety z tym człowiekiem.

Telefon zadzwonił prawie natychmiast po ich przyjeździe do klubu.

- Czemu nie powiedziałaś, że wychodzisz? - pytał z pretensją w głosie Leandro.

- Nie spodziewałam się, że dostrzeżesz moją nieobecność.

- Powiedz mi, gdzie jesteś, to do ciebie przyjadę.

- Dziękuję, ale nie trzeba - odparła Molly.

Wiedziała, że Fernando wkrótce też się tu zjawi. Poza tym nie wiedziała, czy Julieta sobie życzy, żeby starszy brat poznał jej przyjaciół.

- Jesteś moją żoną - warknął Leandro. - A może zapomniałaś?

- Nie zapomniałam. Czasami obręczka mi ciąży. Na przykład w tej chwili. Miałam więcej rozrywek, kiedy byłam sama w Londynie. Jutro się zobaczymy.

- Jutro? Gdzie ty będziesz dziś spała? - wściekał się Leandro.

Molly się uśmiechnęła. Ucieszyła się, że choć raz się zdenerwował. Ta jego obojętność była dla niej nie do zniesienia.

- U twojej siostry - odparła z niezmaconym spokojem. - Bądź tak dobry i nie psuj jej przyjęcia urodzinowego.

Niestety radość trwała krótko. Nastrój Molly pogarszał się z każdą chwilą. Może dlatego, że była jedyną trzeźwą osobą w całym towarzystwie? A może dlatego, że było już dawno po północy i okropnie chciało jej się spać.

Cóż to za okropna ironia losu, pomyślała. Już tęsknię do Leandra, chociaż nie siedzę sama w pustym zamku, tylko w bardzo miłym towarzystwie w gwarnym klubie.

Fernando pojawił się wkrótce po rozmowie Molly z mężem. Obserwowała, jak bez skrpułów flirtuje z koleżanką Juliety. Uznała, że wcale, ale to wcale go nie lubi. Na pewno nie kochał Juliety. Był z nią tylko dlatego, że miała ogromny majątek.

Muzyka stawała się coraz cichsza, twarze otaczających ludzi się zamazały... Molly musiała się zdrzemnąć, bo ocknęła się na ulicy. Wśród głośnych nawoływań i rozbłysków jasnego światła ktoś ją usadowił w samochodzie...

- Co się dzieje? - Molly prawie się obudziła.

- Śpij - uspokoiła ją Julieta. - Jedziemy do domu.

Zasnęła tak jak stała. Tylko buty zdjęła. A rano obudził ją dzwonek telefonu. Jakiś czas potrwało, nim oprzytomniała i zorientowała się, gdzie jest,

zanim znalazła torebkę i wyjęła z niej telefon.

- Molly? - dopytywał się kobiecy głos w słuchawce. - Czy ja rozmawiam z Molly?

- Tak. Kto mówi? - Ale serce już biło jak szalone.

Molly od razu zgadła, kto do niej zadzwonił.

- Mówi Ophelia. Nie poznajesz? - Siostra Molly była tak podekscytowana, że aż krzyczała do słuchawki. - Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę cię mogła przytulić!

Molly się rozplakała. Z radości.

Okazało się, że Molly ma również starszego brata. Nazywa się Mikołaj Orłow, po ojcu. Ophelia powiedziała, że razem z nim szukali jej przez lata, ale po Molly wszelki ślad zaginął. Potem opowiedziała siostrze o żonie Mikołaja i jego dzieciach, wspomniała o swoim mężu i dzieciach. Na koniec zostawiła jeszcze jedną dobrą nowinę: Haddock, stara papuga, żył i miał się dobrze.

Molly nie posiadała się ze szczęścia. Nareszcie nie była sama. Miała prawdziwą rodzinę! Miała siostrę i mogła się wreszcie poskarżyć, jak bardzo jest nieszczęśliwa w małżeństwie.

Nie powiedziała tylko, że mimo iż Leandro ożenił się z nią wyłącznie z powodu ciąży, że wcale jej nie kocha, że łączy ich tylko seks, to ona nie potrafi się bez tego obejść oraz że nie wyobraża sobie życia bez swego obojętnego i nad miarę zapracowanego męża.

- Limuzyna już czeka - powiedziała Julieta, wsunawszy głowę do pokoju.
- Zjesz coś przed wyjazdem?

Molly pokręciła głową.

Poprosiła Ophelię, żeby później do niej zadzwoniła, a potem się umyła i ubrała. Była taka szczęśliwa mającym wkrótce nastąpić spotkaniem z siostrą, z nieznanym jeszcze bratem i ich rodzinami, że nawet nie bardzo się przejęła,

kiedy się okazało, że Leandro kilka razy próbował się do niej dodzwonić.

Owszem, przez chwilę poczuła się jak nastolatka, która za późno wróciła do domu i będzie musiała ponieść konsekwencje, jednak przykra rozmowa z mężem wydawała się niczym w porównaniu z radością posiadania własnej rodziny.

Radość zmaćla obecność tłumu fotografów zebranych przed domem Juliety. Pytali Molly o coś po hiszpańsku, błyskali fleszami. Dobrze, że tym razem towarzyszył jej ochroniarz. Osłonił Molly przed natrętnymi paparazzi.

W zamku panowała niezwykła o tej porze cisza. Basilio miał minę ponurą i śmiertelnie poważną, a Leandro nie tylko był w domu, ale jeszcze wyszedł po nią do holu, choć miał tego dnia lecieć do Genewy na niezwykle ważne spotkanie.

- Chciałbym, żebyś sobie obejrzała poranne gazety - powiedział zamiast powitania.

Zdziwiona zachowaniem męża Molly poszła za nim do gabinetu.

Przeraziła się na widok zdjęć w rozłożonej na wielkim biurku gazecie. Na jednym z nich chodnikiem szła ciężarna kobieta o nieprzytomnym spojrzeniu, z włosami w nieładzie. Drugie zdjęcie prezentowało tę samą kobietę leżącą na tylnym siedzeniu auta. To Molly była tą kobietą.

- Jak mogłaś się doprowadzić do takiego stanu? - napadł na nią Leandro. - Nawet nie pomyślałaś, czym to grozi naszemu dziecku!

- Byłam bardzo zmęczona - tłumaczyła się Molly. - No bo chyba nie sądzisz, że piłam alkohol? To, co widać na zdjęciach, to nie jest to... co myślisz.

- A więc zaprzeczasz, jakoby do czwartej nad ranem bawiłaś się w nocnym klubie w towarzystwie naszego zarządcy? A może to zdjęcie, na którym Santos niemal wywleka cię z klubu, to też jest jakaś pomyłka?

Dopiero teraz zauważyła, że na jednym ze zdjęć widać wyraźnie, jak Fernando Santos pakuje ją - nieprzytomną - do samochodu.

- Spędziłam wieczór w dużym towarzystwie - powiedziała. - Santos był tylko jednym z gości.

- A potem został z tobą w mieszkaniu mojej siostry - syczał Leandro. - Widziano go, jak rano stamtąd wychodził!

Molly nie mogła się bronić. Nie chciała wyjawiać tajemnicy Juliety i nie miała prawa zawieść jej zaufania. Nie rozumiała tylko, czemu Leandro uwierzył, że ona poszła do łóżka z innym mężczyzną. Jak mógł posądzić własną żonę o taką nielojalność? Żonę, która spodziewa się jego dziecka!

- Ja nie romansuję z Santosem - oświadczyła stanowczo. - On nie jest w moim typie. Choć muszę przyznać, że w tej chwili ty też nie jesteś w moim typie. Jak śmiesz mnie posądzać o to, że piłam albo brałam narkotyki? Jak śmiesz mnie posądzać o romans?

- Zaprzeczasz...

- Niczemu nie zaprzeczam! - Molly nie dopuściła go do głosu. - Zdjęcia są prawdziwe. Byłam śmiertelnie zmęczona. Prawie spałam, kiedy wychodziliśmy z klubu. I naprawdę nie mam się czego wstydzić.

- Nie wierzę! Powiedz prawdę.

- Już powiedziałam. Julieta obchodziła urodziny. Zaprosiła mnie do klubu. Mnie i grono przyjaciół.

- To czemu nie powiedziałaś mi, gdzie jesteś? Dlaczego nie chciałaś, żebym się do was przyłączył?

To było trudne pytanie. Najprościej byłoby wydać Julieta, ale na to Molly nigdy by sobie nie pozwoliła.

- Chciałam przez jeden dzień nie być twoją żoną. Nie uważam tego za przestępstwo.

Leandro patrzył na nią tak, jakby miał nadzieję, że uda mu się zabić ją wzrokiem.

- Od jak dawna spotykasz się z Santosem? - warknął.

- Zdaje się, że szukasz pretekstu do rozwodu - powiedziała Molly z nieukrywaną pogardą. - Masz dość tego małżeństwa, więc mi wmawiasz, że jestem niewierną żoną. Nie prościej by było powiedzieć wprost, że masz mnie dosyć?

- Nonsens - zachnął się Leandro.

- Niezupełnie. Bo widzisz, ja mam serdecznie dosyć tego małżeństwa. Jestem ciągle sama, bo ciebie wiecznie nie ma w domu. Wszystko jest ważniejsze ode mnie. Nie masz czasu ani dla mnie, ani dla naszego dziecka. Nigdy nie chciałam twoich pieniędzy, tytułu czy pozycji społecznej. Wiesz o tym. Chciałam być z człowiekiem, z którym mogę iść przez życie. Z nim, nie z jego służącymi.

- Bzdury gadasz! - krzyknął Leandro, ale zaraz nad sobą zapanował. - Muszę być na spotkaniu w Genewie. Tę rozmowę dokończymy jutro.

Molly była zdruzgotana.

- Powiedziałeś, że nie możesz mi dać miłości - szepnęła, właściwie już tylko do siebie. - Nie wiedziałam, że nie możesz mi dać niczego.

Nie chciał słuchać. Ani trochę nie przejął się pretensjami Molly. Uznał je za wykręty mające wytłumaczyć jej niedopuszczalne zachowanie. Był taki wściekły, że już sam sobie nie ufał. Nie rozumiał, po co zaprzeczała. Przecież fakty były oczywiste. Udokumentowane.

Dowiem się wszystkiego od Juliety, pomyślał. Jeśli się okaże, że Molly mnie zdradza, będę się musiał z nią rozwieść.

Z największym zdumieniem odkrył, że to rozwiązanie wcale go nie pociąga. A kiedy wyobraził sobie Molly w ramionach przeklętego Santosa,

miał wrażenie, jakby mu wyrywano serce z piersi.

A Molly nie rozumiała, czemu on - mimo wszystko - zamierza jechać do Genewy. Chyba że ta żelazna wola i całkowite oddanie bankowości nie były niczym innym jak tylko dowodem obojętności. No bo cóż jak nie obojętność mogło żonatego człowieka wyganiać z domu, kiedy jego małżeństwo przechodzi ostry kryzys?

Pewnie doszedł do wniosku, że niepotrzebnie się ze mną zenił, że ja nigdy nie dorównam Aloise. Gdyby było inaczej, może by się choć trochę postarał, żeby w naszym małżeństwie działa się lepiej.

Na szczęście Molly już nie była sama na świecie. Ledwo zamknęła za sobą drzwi sypialni, zadzwonił jej telefon, a gdy w słuchawce rozległ się głos Ophelii, Molly całkiem się rozkleiła. Z największym trudem, przez łzy, opowiedziała siostrze, co się stało.

Ophelia nie posiadała się z oburzenia. Okazało się też, że ich starszy brat też jest przy niej i że bardzo by chciał z Molly porozmawiać.

- Masz zamiar do końca życia siedzieć z tym człowiekiem w Hiszpanii? - Tym razem w słuchawce zabrzmiał mocny męski głos. - Za parę godzin mogę być u ciebie. Zabiorę cię z powrotem do Anglii.

W pierwszej chwili odrzuciła ten pomysł. Przerażała ją myśl, że musiałaby zostawić Leandra bez pożegnania. Ale potem sobie przypomniała, jak bardzo ją obraził, i przecież właśnie zostawił zrozpaczoną i całkiem samą. Bardzo potrzebowała się do kogoś przytulić, wypłakać komuś w mankiet.

- Naprawdę mógłbyś...? - zapytała z nadzieją.

- Jasne - powiedział Mikołaj. - W dodatku bardzo chcę. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie poznam swą malutką siostrzyczkę.

- Ja już nie jestem malutka. - Molly nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Według moich standardów jesteś - zapewnił ją nieznany starszy brat.
- Wobec tego pojedę z tobą do domu - zdecydowała Molly.
- Dobrze - ucieszył się. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko wyląduję w Hiszpanii.

Po tej rozmowie Molly usiadła przy biurku, wyciągnęła z szuflady elegancką papeterię, której nigdy dotąd nie używała, i rozłożyła na blacie arkusik czerpanego papieru.

Zastanawiając się, jak sformułować krótki list do Leandra, uświadomiła sobie, że mimo wszystko bardzo jej na nim zależy. O wiele bardziej niż jemu na niej. A jednak musiała odejść.

Jeśli ona będzie nieszczęśliwa, to jej dziecko także nie będzie radosne. Marzenie o normalnej rodzinie, o troskliwym mężu i kochającym ojcu musiało na zawsze zostać tylko marzeniem.

W końcu napisała ten list, uważając, żeby nie zalać łzami papieru, żeby litery się nie rozmazały, nie zdradziły, jak bardzo ją boli rozstanie.

Potem zabrała się do pakowania. Szukając w głębi szafy jednego buta od pary, trafiła dłonią na wybrzuszenie w wykładzinie.

Uniosła brzeg wykładziny i wyjęła spod niej trzy pudełka pigułek antykoncepcyjnych. Jediną osobą, która mogła tam ukryć te pigułki, była Aloise.

A więc ta idealna żona nie chciała mieć z nim dzieci, pomyślała Molly nie bez złośliwej satysfakcji. Wszyscy myśleli, że nie może, a ona tylko nie chciała. Cóż, widocznie nie była idealną żoną.

Przez chwilę Molly zastanawiała się, co mogło być powodem takiego postępowania, ale zaraz machnęła na to ręką. Miała teraz ważniejsze problemy. Schowała pigułki z powrotem tam, skąd je wzięła, i dokończyła pakowanie walizki.

Nie wzięła ani jednego klejnotu. Nawet pierścionek i obrączkę zostawiła na nocnym stoliku.

Kiedy zadzwonił Mikołaj, Molly wezwała służącego, żeby zniósł na dół jej walizki. Czekający w holu Basilio wyglądał, jakby szedł na ścięcie, za to teściowa, która stanęła w progu salonu, miała bardzo zadowoloną minę. Na szczęście Molly już o to wcale nie dbała. Zwłaszcza że nad zamkiem dał się słyszeć warkot helikoptera.

Trudno było wyobrazić sobie gorszy moment na to, co się działo w sercu Molly. Akurat teraz musiała sobie uświadomić, że pokochała Leandra, tego dziwnego mężczyznę, który jako chłopiec zdany był na łaskę i niełaskę zimnej, nieczulej matki. Musiał się prędko nauczyć ukrywania swych uczuć i żelaznego panowania nad sobą, jeśli udało mu się przetrwać dzieciństwo bez miłości i nie zwariować.

Ktoś się dobijał do drzwi. Basilio poszedł otworzyć. Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna bez wahania przekroczył próg zamku. Za nim podążało trzech ochroniarzy.

- Molly? - spytał przybysz, a potem się roześmiał. Śmiał się tak, że aż łzy mu pociekły z oczu.

- Aż trudno w to uwierzyć, ale jesteś jeszcze mniejsza niż Ophelia! - zawołał i znów wybuchnął śmiechem.

Doña Maria wybałuszała oczy na tego człowieka, na towarzyszących mu ochroniarzy i na helikopter stojący na zamkowym dziedzińcu. Zupełnie nie rozumiała, co się dzieje.

Mikołaj pstryknął palcami. Jeden z jego ludzi wziął walizki Molly i wszyscy wyszli z zamku.

- Nie jesteś pewna, czy dobrze robisz, co? - domyślił się, spoglądając na ociągającą się młodszą siostrę.

- Obawiam się, że nie mam innego wyjścia - odparła.

- Zastanów się. - Mikołaj się zatrzymał, położył obie dłonie na jej ramionach.

Przypomniała sobie smutne wieczory samotnie spędzane w sypialni i dzisiejszą poranną awanturę. Nie chciała takiego życia.

- Przeżyję - mruknęła Molly.

Helikopter wzniósł się w powietrze. Patrząc z góry na stare zamczysko, Molly zastanawiała się, kiedy znowu zobaczy Leandra i czy będą przy tym spotkaniu adwokaci.

- No to jak, zostawiasz go na dobre, czy wyjeżdżasz, żeby się przekonał, jak źle mu będzie bez ciebie? - dopytywał się Mikołaj.

- Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami.

Była pełna podziwu dla brata, który najwyraźniej dobrze się znał na kobietach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leandro przyglądał się swym potłuczonym pięściom. Niestety, nie czuł satysfakcji.

Tuż przed wyjazdem do Genewy odwiedził Fernanda Santosa. Drań już się pakował. Najwyraźniej dotarło do niego, że tajemnica przestała być tajemnicą. Przepraszał, wił się jak szczeniak i nie chciał stanąć do walki. Mięczak! Jak to możliwe, żeby taka gnida bez kręgosłupa spodobała się jego Molly?

Zresztą prędko się okazało, że Leandro niepotrzebnie poleciał do Genewy; zupełnie nie mógł się skupić i nie był w stanie myśleć.

O logicznym myśleniu nie było nawet co marzyć. Potworne wizje Molly w ramionach Santosa, jakie mu podsuwała wyobraźnia, całkowicie wytrącały go z równowagi.

Skończył spotkanie, jak tylko mógł najszybciej. Wrócił do domu, ale zastał tam tylko matkę no i - oczywiście - służących. Najpierw musiał wysłuchać niepochlebnych, delikatnie mówiąc, opinii matki, a potem zrobił jej jak najbardziej zasłużoną awanturę. Pierwszy raz w życiu potraktował ją tak, jak na to zasługiwała, choć należało załatwić tę sprawę co najmniej dziesięć lat wcześniej.

Nareszcie mógł się zamknąć w opustoszałej sypialni Molly. Na stoliku leżał list. Było w nim coś o odnalezionej siostrze i o jakimś bracie... Mikołaj Orłow... To nazwisko obilo mu się o uszy. Rosyjski milioner...

Jednak rodzinne koneksje Molly go nie zainteresowały, a widok leżących na nocnym stoliku pierścionka i obrączki wywołał bolesne ukłucie w sercu.

Leandro wyobraził sobie, jak Molly je zdejmuje, jaka jest przy tym zła, jaka zdenerwowana. Ale dopiero odcisnięty na łóżku kontur drobniutkiej

sylwetki żony sprawił, że Leandro pozwolił dojść do głosu uczuciom, z którymi walczył od rana.

Wyobraził sobie świat bez Molly: świat pusty, zimny, pozbawiony kolorów i nadziei. W te dni, kiedy nie chodził do banku, Molly wstawała razem z nim i wspólnie jedli śniadanie. Paplała przy tym bez przerwy, opowiadała o całkiem nieistotnych sprawach.

No cóż, od jutra znów będzie mógł jadać śniadania w ciszy, tak jak lubi. Tylko czemu zrobiło mu się smutno?

Nawet zdrada, jakiej się Molly dopuściła, nie wydawała się w tej chwili tak istotna, żeby koniecznie brać rozwód. Leandro Carrera Marquez chętnie wybaczyłby niewiernej żonie, ale diuk de Sandoval nie mógł sobie pozwolić na taki luksus.

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdążył powiedzieć intruzowi, żeby poszedł sobie do wszystkich diabłów, bo on chce być sam ze swym zmartwieniem, do pokoju weszła Julieta. Zapłakana, z wypiekami na twarzy...

- Nie chcę z nikim rozmawiać - burknął Leandro.

Panowanie nad sobą z każdą chwilą stawało się coraz trudniejsze.

- To ja miałam romans z Fernandem, nie Molly! - wrzuciła z siebie.

Wyciągnięta na dmuchanym materacu Molly delectowała się koktajlem z truskawkami.

- Już dużo lepiej wyglądasz - pochwaliła Abbey, rudowłosa żona Mikołaja.

- Kiedy tu przyjechałaś, byłaś blada jak śmierć na chorągwi - dodała Ophelia. - Nareszcie normalnie jesz i wypoczywasz.

Molly się uśmiechnęła. Dobrze jej było z tą wielką, cudem odnalezioną, rodziną. Miniony tydzień spędziła w Madrigal Court z Ophelią, jej mężem

Lysandrem i trójką dzieci, z których najmłodsze miało zaledwie cztery miesiące. Teraz wszyscy przenieśli się do nowoczesnej willi Orłowów. Mikołaj się upierał, żeby koniecznie zrobić testy DNA, by już nikt nigdy nie mógł powątpiewać w prawdziwość ich rodzinnych związków. Testy wykazały, że w tej wielkiej rodzinie istnieją pokrewieństwa, o jakich nikomu się nie śniło.

Ojcem Molly był bez wątpienia Aristide Metaxis, grecki miliarder. Najpierw porzucił nieszczęsną Cathy przed ołtarzem, a potem przez wiele lat - już jako człowiek żonaty - był jej kochankiem. Molly jak przez mgłę pamiętała mężczyznę, który czasami przychodził do nich z wizytą i zawsze przynosił jej pyszne czekoladki. Tak więc adoptowany syn Aristide'a, Lysander, mąż Ophelii, był jednocześnie adoptowanym przyrodnim bratem Molly. Dopiero teraz Molly dowiedziała się, że Aristide Metaxis złożył w funduszu powierniczym pieniądze na jej nazwisko. Tak więc jej ojciec wiedział, że ma córkę i nawet zadbał o jej przyszłość, zanim umarł.

Abbey wielkim kolorowym ręcznikiem wycierała swego czteroletniego synka Danilo, żywego jak iskra, z charakteru podobnego do Mikołaja. To ona odebrała wewnętrzny telefon, który znajdował się w oranżerii, gdzie urządzono basen.

- Twój mąż przyjechał - powiedziała, uśmiechając się do Molly. - Bardzo chce się z tobą zobaczyć.

Molly jak szalona dopłynęła do brzegu basenu. Za nią spokojnym crawl'em płynęła Ophelia. Pierwsza wyszła na brzeg, pomogła młodszej siostrze stanąć na własnych nogach i zarzuciła jej na ramiona płaszcz kąpielowy.

W kłapkach i płaszczu kąpielowym Molly podreptała do windy, pojechała na piętro, gdzie czekał na nią Leandro. Był jak zwykle nienagannie ubrany.

- Twój brat mi nie chciał powiedzieć, gdzie się schowałeś - odezwał się.

- Tak? - zdziwiła się Molly. - Nie wiedziałam.

- Dzwoniłem do niego tego samego dnia, kiedy zabrał cię do Londynu, ale powiedział, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Skłamał. - Molly wzruszyła ramionami. - Chciał dobrze, a wyszło tak, jak wyszło.

- Jestem ci winien przeprosiny - mówił Leandro z ponurą miną. -

Niesłusznie cię posądziłem o romans z Fernandem Santosem. Julieta wszystko mi powiedziała.

- Ach, tak... - Molly była bardzo zaskoczona tym niespodziewanym obrotem sprawy. - A jak się czuje Julieta? Nie rozmawiałam z nią od tygodnia.

- Bardzo się przejęła tym, co się stało z nami. Poza tym jest załamana podłością Santosa. Okazało się, że nie była jego jedyną kobietą. - Leandro wziął głęboki oddech. - Uważam, że powinnaś mi była powiedzieć prawdę.

- I tak byś mi nie uwierzył. Zacząłeś mnie podejrzewać już pierwszego dnia, podczas spotkania z całą twoją rodziną, jak tylko zauważyłeś, że rozmawiam z twoim zarządcą.

- Byłem zazdrosny! Widziałem, jak Santos na ciebie patrzy.

- Nie tylko na mnie. Ale nie spodziewałam się, że potrafisz być zazdrosny.

- Sam się tego po sobie nie spodziewałem, więc wszystkie fakty interpretowałem jako... Jako urzeczywistnienie moich najgorszych obaw.

- Nie mogę ci darować, że mnie podejrzewałeś o zdradę. - Molly nie dała się łatwo udobruchać, choć była wzruszona skruchą męża i zdumiona jego wyznaniem, że ma uczucia, które czasami nim rządzą.

- Oczywiście, powinienem ci ufać, ale... Leandro się zawahał, jakby się zastanawiał, czy może głośno wypowiedzieć swoje myśli. - Ty jesteś taka

piękna, Molly, taka zmysłowa. Inni mężczyźni to widzą i na pewno za tobą szaleją tak jak ja...

- Ale ja za nimi nie szaleję - mruknęła Molly.

- No więc tym bardziej nie rozumiem, jak mogłaś tak po prostu odejść.

- To akurat wcale nie było trudne. Staralam się jak mogłam, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe, ale ty całymi dniami przesiadywałaś w pracy. Zostawiałaś mnie ze swoją matką, która mnie po prostu nie cierpi.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak źle - przyznał Leandro. - Dopiero kiedy po moim powrocie z Genewy ośmieliła się zrobić obraźliwą uwagę na twój temat, zrozumiałem, z kim naprawdę mam do czynienia. Ma zakaz pojawiania się w zamku. Chyba że się nauczy traktować moją żonę z szacunkiem należnym księżnej de Sandoval. Czemu wcześniej mi nie powiedziałaś, że ona ci dokucza?

- Nie wiedziałam, po czyjej stronie byś stanął. Zresztą nie chciałam, żebyś musiał wybierać pomiędzy matką a żoną.

- To chyba oczywiste, że wziąłbym twoją stronę - obruszył się Leandro. - Nie zasłużyłaś sobie na takie traktowanie we własnym domu. A ja już od dawna nie mam złudzeń co do charakteru mojej rodzonej matki.

- Przypuszczam, że to ona przed naszym ślubem złożyła mi tę hojną propozycję...

- Jaką znów propozycję?

Leandro osłupiał, gdy mu Molly opowiedziała o swej rozmowie z panią adwokat w Londynie.

- Przed laty zatrudnialiśmy tę kancelarię - przypomniał sobie, kiedy wreszcie doszedł do siebie. - I wcale bym się nie zdziwił, gdyby to rzeczywiście moja matka zleciła im to paskudne zadanie. Nie miałem pojęcia, że ośmieli się aż do tego stopnia ingerować w moje prywatne życie.

- Ona uważa, że nie jestem ciebie godna.

- Przecież odrzuciłaś dwa miliony funtów! Gdybyś mnie wtedy zostawiła, teraz byłabyś bogata.

- Pewnie lepiej bym zrobiła, gdybym wzięła te pieniądze i związała gdzie pieprz rośnie - skrzywiła się Molly.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, że tego nie zrobiłaś, że mimo wszystko zdecydowałaś się wyjść za mnie. Przykro mi tylko, że nie sprawdziłem się w roli męża.

- Mnie też jest bardzo przykro, ale rozumiem, że nie mogłeś zrobić inaczej. Chciałeś tego małżeństwa tylko ze względu na dziecko, ale ja nie potrafię tak żyć: osobno, choć pod jednym dachem. Nie chcę się starzeć u boku człowieka, któremu jestem obojętna.

Leandro podszedł do niej. Ostrożnie, jakby się bał ją spłoszyć. Ujął jej dłoń, bo przez cały czas mimowolnie bawiła się kołnierzem szlafroka.

- Nie jesteś mi obojętna, Molly - powiedział czule. - Bardzo bym chciał, żebyś do mnie wróciła. Już tydzień temu bym ci to powiedział, ale twój brat nie chciał mi zdradzić, gdzie cię schował.

- Wrócę do zamku i znów całymi dniami będę sama...

- Jak mogę cię przekonać, że od tej chwili wszystko będzie inaczej? - Leandro był blady jak płótno i z wielkim trudem wypowiadał słowa. Jakby musiał je sobie wyrwać z piersi. - Błagam cię, daj mi szansę.

Molly łązy stanęły w oczach. Mężczyzna, którego pokochała, za którym tak bardzo tęskniła, obiecywał spełnić jej marzenia. Niestety, po tym co przeszła, nie umiała uwierzyć w jego dobre chęci.

- Obawiam się, że to nie ma sensu - powiedziała. Zresztą, najcięższy etap mamy już za sobą. Pozostało tylko załatwić formalności... Po co zaczynać od początku coś, co się nie udało? Żeby potem znowu się szarpać?

- Ale ja nie mogę żyć bez ciebie! - zawołał zrozpaczony Leandro.
- Myślę, że powinienes już odejść. - Molly pozostała niewzruszona.
- Nie chcę od ciebie odchodzić!
- Niestety, będziesz musiał - rozległ się od progu inny męski głos. - Teraz

Molly podejmuje decyzje.

Molly odwróciła się na pięcie. W progu stali obaj jej przyrodni bracia.

Wyglądali... Złowrogo.

- Nie wtrącajcie się - poprosiła.
- Ja się nie wtrącam - zapewnił ją Lysander i zaraz zwrócił się do

Leandra: - Ale jeśli zrobisz mojej siostrze przykrość, to osobiście rozerwę cię na strzępy.

- Molly już ma rodzinę - dodał Mikołaj, patrząc wilkiem na Leandra. -

Nikogo nie potrzebuje.

- Pozwólcie jej spokojnie podjąć decyzję - warknął Leandro, kierując się do wyjścia. - Jakbym był komuś potrzebny, to wiecie, gdzie mnie szukać.

Molly chciała za nim biec, a jednak zdołała się powstrzymać. Dużo ją to kosztowało, ale wytłumaczyła sobie, że tak jest lepiej. Nie chciała być drugą, niekochaną żoną i nie mogła przez całe życie ukrywać swej miłości do męża, któremu była obojętna. Jeszcze tylko musiała się nauczyć żyć bez Leandra.

- Dobrze zrobiłaś, maleńka. - Mikołaj poklepał ją po ramieniu.
- Mam nadzieję - westchnęła Molly.
- Wkrótce przyjdzie na świat ich dziecko - przypomniał Lysander. -

Molly musi się dobrze zastanowić, czy rzeczywiście chce rozwodu.

Rozwód? To słowo uderzyło w nią jak grom z jasnego nieba. Rozwód to koniec wszystkiego.

Odtąd będzie widywała Leandra tylko podczas jego odwiedzin u dziecka. Obawiała się, że może tego nie przeżyć. Kochała męża. Czy to nie dość, by

spróbować jeszcze raz od nowa? Żeby dać i jemu, i sobie drugą szansę?

Wieczorem oświadczyła rodzinie, że chce pojechać do Leandra, żeby się z nim ostatecznie rozmówić.

Oczywiście Mikołaj ani myślał jej puścić bez ochrony. Odprowadził Molly aż pod same drzwi mieszkania jej męża.

Leandro wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha.

Na stole stała napoczęta butelka whisky, jedna szklanka i nietknięte jedzenie. Czuć było zapach alkoholu. A przecież Leandro prawie nigdy nie pił.

W dodatku był... zaniedbany. Nieogolony, bez krawata, w pogniecionej koszuli... Molly jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

Bez słowa weszła do pokoju.

- Mam dla ciebie pewną propozycję - powiedziała. - Spędzimy razem co najmniej trzy tygodnie. Tylko ty i ja. Przekonamy się, czy nasze małżeństwo da się jeszcze naprawić.

- W każdej chwili. - Leandro zgodził się bez wahania.

- Zastanów się - poradziła mu Molly - bo może nie doceniasz powagi sytuacji. W Hiszpanii nie mogłeś mi poświęcić ani jednego wieczoru...

- Zrobię wszystko, żeby nie stracić ciebie, nie skrzywdzić naszego dziecka, *mi preciosa* - Leandro nie pozwolił jej nawet dokończyć myśli.

A więc i on zrozumiał, co oznacza rozwód, pomyślała Molly.

Mało brakowało, żeby się rozpląkała, ale miała jeszcze parę spraw do załatwienia. Musiała to zrobić teraz. Musiała być silna. Dla dobra swego dziecka.

- To nie wszystko. Obiecasz mi, że nie będziesz miał przede mną tajemnic - zażądała. - Wiem, że nie radzisz sobie z własnymi uczuciami, ale to przecież nie znaczy, że ich nie masz.

- Żadnych tajemnic - powtórzył jak echo Leandro.

Zgodziłby się teraz na wszystko. Poszedłby nawet do piekła za tą zadiorną osóbką z burzą czarnych włosów spadającą na ramiona.

- Wobec tego umowa stoi - podsumowała Molly. - Długie wakacje, koniec z tajemnicami i dużo pracy nad sobą.

- Już jedziemy? - spytał z nadzieją Leandro.

- Jutro. Najpierw musisz się porządnie wyspać.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wśród wzgórz i lasów Toskanii stała piękna willa, zwana Casa Limone, prawdziwa perła renesansowej architektury ze wszystkimi nowoczesnymi wygodami. Otoczona gajem oliwnym i łąkami pokrytymi polnym kwieciem zapewniała mieszkańcom całkowity i niezmałony spokój.

Leandro miał więcej takich posiadłości, ale dotąd nawet nie wspomniał żonie o ich istnieniu. Kupował i oddawał w użytkowanie agencji wynajmującej turystom domy letniskowe.

- Czy byłeś tu kiedyś z Aloise? - spytała Molly, gdy tylko wysiadła z samochodu.

- Nie - odparł Leandro. A potem się domyślił, że tym razem jedno słowo nie wystarczy. - Aloise wołała mieszkać w mieście.

- Ach, tak - ucieszyła się Molly. Także dlatego, że wreszcie udało jej się wyciągnąć z niego jedno całe zdanie na ten drażliwy temat. Postanowiła nie poprzestać na tym jednym zdaniu. Kiedyś wreszcie musiała poznać prawdę. - Czy rzeczywiście byliście takim doskonałym małżeństwem?

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była gęsta od oczekiwania. Dzwoniła w uszach.

- Nie - Leandro w końcu się odezwał. - Oboje byliśmy bardzo nieszczęśliwi.

Tych kilka słów wywróciło do góry nogami cały świat Molly. A więc wcale nie była niekochaną, wziętą z konieczności żoną, jak jej się dotąd wydawało.

Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie miała odwagi o nic pytać. O szczęśliwe pożycie mogłaby wypytywać, ale nie potrafiła wyciągać na siłę szczegółów nieudanego małżeństwa. W każdym razie nie teraz. Może za

jakiś czas Leandro sam wróci do tej sprawy, może z własnej woli zechce się z nią podzielić niewesołymi wspomnieniami?

Czemu wcześniej się tego nie domyśliłam, wyrzucała sobie poniewczasie. Przecież powiedział mi, że nie lubi ślubów. Ludzie chętnie mówią o miłych sprawach, ale o nieprzyjemnych wolą nie wspominać. Leandro nigdy nie wspominał Aloise. Nigdy nie wypowiedział jej imienia!

- Co ci powiedział Mikołaj na pożegnanie? - Leandro już doszedł do siebie po tamtym trudnym wyznaniu. Wziął walizki i ruszył w stronę willi.

- Abbey życzy ci powodzenia - Molly zręcznie wykręciła się od odpowiedzi. - Mikołaj nie zdążył cię jeszcze poznać.

- Ale co ci powiedział? - Leandro nie ustąpił.

- Że jak nie będę tutaj z tobą szczęśliwa, to z naszego związku nici.

- Bystry ten twój braciszek. - Leandro się uśmiechnął.

- Ty też - powiedziała. W dodatku przystojny, mądry i kochany, dodała w myślach.

- Chcesz z powrotem swoją obrączkę? - spytał z nadzieją Leandro.

Molly serce podskoczyło. Z radości. Tak bardzo się bała, że już nigdy nie będą razem, że wszystko stracone, że nie uda się naprawić tego małżeństwa. Chyba jednak niepotrzebnie się bała...

Nie, na to jeszcze za wcześnie. Nie chwał dnia przed zachodem słońca. Trzeba sprawdzić, jak się wszystko ułoży. Przekonać się. Żeby znowu się nie pomylić.

- Obrączka może poczekać - powiedziała.

- Rozumiem. - Leandro skinął głową. - Te wakacje to będzie próba.

- Jak najbardziej. - Molly już odzyskała pewność siebie. - Nie chcę żadnych rozstań potem, kiedy nasze dziecko się przyzwyczai, że ma nas oboje na co dzień. Jeśli ma się okazać, że nie możemy żyć razem, to wolę o tym

wiedzieć, zanim maleństwo pojawi się na świecie.

- Zrobię wszystko, żebyś ze mną została - powiedział cicho Leandro.

Zdumiała go powaga Molly, głębia, z jaką analizowała sytuację, i odpowiedzialność, z jaką traktowała ich nienarodzone dziecko. A przecież dotąd uważał ją za trzpiotkę!

- Nawet jak się nie uda, to też nie będzie żaden dramat. - Molly popatrzyła mu prosto w oczy. - Co najwyżej okaże się, że do siebie nie pasujemy. Ważne, żebyśmy zrobili wszystko, co w naszej mocy. Ja nie chcę, żebyś był ze mną tylko z powodu dziecka.

- Ależ ja nie dlatego tutaj przyjechałem! - Leandro postawił walizki tuż przed progiem. - Ja nie chcę stracić ciebie, *tesoro mía*.

Ostrożnie przytulił do siebie Molly, pocałował ją bardzo delikatnie.

- Przez cały długi tydzień umierałem ze strachu - wyszeptał jej do ucha - że już nigdy więcej nie pozwolisz się pocałować.

- Ja też - wyznała Molly zadowolona, że przynajmniej w tym jednym punkcie są do siebie podobni.

- Teraz też o niczym innym nie mogę myśleć - przyznał się Leandro. - Wiem, że nie tego ode mnie oczekujesz w tej chwili...

- Jesteś pewien? - wpadła mu w słowo.

- Tak - Leandro był przekonany o swojej racji. - Chcesz, żebyśmy porozmawiali, zjedli razem kolację przy świecach, a potem poszli na romantyczny spacer w blasku księżyca.

Molly omal nie wybuchnęła śmiechem. Doskonale wiedziała, że jej mąż nie ma na to ochoty. Przynajmniej nie w tej chwili. Ale skoro zaproponował taki rozkład zajęć, to znaczy, że poważnie przemyślał sobie pretensje Molly i nareszcie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Niestety, nie ma reguł postępowania w takich sytuacjach jak nasza -

powiedziała, z trudem zachowując powagę. - Sami musimy je sobie wypracować. Ja uważam, że rozmowy i spacerzy nie uciekną. Twój plan możemy zrealizować jutro. Teraz chcę, żebyś był blisko mnie i żebyś się mną zajmował. Jeszcze przed naszym ślubem tylko o tym marzyłam.

Odsunęła się od niego troszeczkę i zaczęła mu rozpinąć koszulę.

- Najlepiej, żebyśmy robili to, za czym oboje tęsknimy - mówiła. - Na razie jesteśmy tylko we dwoje, a skoro nie mamy jeszcze kogo uszczęśliwić, to przynajmniej zadbajmy o siebie. Ty o mnie, a ja o ciebie.

- A więc ty też mnie pragniesz? - spytał zdumiony i uszczęśliwiony zarazem.

- Nawet bardzo. Jeśli się nie pośpieszysz, to cię mogę zgwałcić tu, na dworze.

Wcale się nie przestraszył, ale wziął ją na ręce, wniósł do willi i zaniósł do sypialni. Walizki zostały pod drzwiami.

Zmęczeni, wtuleni w siebie leżeli w zmiętej pościeli.

- Czy to nasze dziecko się poruszyło? - spytał Leandro, bo poczuł pod dłonią delikatnie kopnięcie.

- Nasze - mruknęła Molly. - Twoje i moje.

- Zapisalem cię tu do ginekologa - pochwalił się Leandro.

- Niepotrzebnie. - Molly pokręciła głową.

Ale była zadowolona, że mąż się o nią troszczy.

- Na wszelki wypadek, *tesora mía*. Czy pozwolisz, żebym był przy tobie podczas następnego badania USG?

- Oczywiście. - Molly nie posiadała się ze zdumienia. - Nigdy dotąd nie miałeś czasu, więc myślałam, że nie jesteś ciekaw.

- Zawsze chciałem być przy tym - Leandro westchnął smutno - ale bałem się, że moja obecność mogłaby cię krępować. Czemu mi nie dałaś do

zrozumienia, że chcesz, bym ci towarzyszył?

Rzeczywiście, dla Leandro sytuacja była nowa, całkowicie nieznana. Może nawet trochę się wstydził i na pewno się bał. Miał prawo sobie pomyśleć, że Molly celowo odsuwa go od spraw związanych z ciążą.

- Zdawało mi się, że to oczywiste - powiedziała i pocałowała go w policzek. - Powinniśmy być razem w takiej chwili. A nie mówiłam nic dlatego, że nie chciałam cię zmuszać. Wiem, że jesteś bardzo zapracowany.

- Mężczyzna, który nie ma czasu dla swej rodziny, wcale nie powinien jej zakładać. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem pięć lat, ale z tego, co mi zostało w pamięci, wiem, że zawsze miałem go przy sobie. A w rok po jego śmierci matka wysłała mnie do szkoły z internatem.

- Tak wcześnie? - zdziwiła się Molly. - Dzieci powinny się wychowywać w swoim domu.

- Też mi się tak wydaje. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli oddać nasze maleństwo do szkoły z internatem. Czas najwyższy zerwać ze złymi tradycjami. Niech młode pokolenie uczy się żyć po nowemu.

Wracali ze spaceru. Molly była bardzo zmęczona. Przed wszystkim dźwiganiem ciężkiego brzucha, swoją nieporadnością i nieustannym potykaniem się o własne nogi. Na szczęście miała przy sobie męża.

Teraz też usadził ją na tarasie małej kawiarenki, zamówił jej ulubione lody...

Przez tych kilka tygodni spędzonych razem w Toskanii Molly się nauczyła, że może polegać na Leandrze.

Cóż z tego, że nie mógł jej dać miłości, jeżeli był troskliwy, uważający, odgadywał nie tylko jej potrzeby, ale nawet niewypowiedziane pragnienia. Tak było dobrze. Tak dobrze, że Molly znów miała na palcu i obrączkę, i pierścionek z brylantem. Leandro co chwila zerkał na jej dłoń, jakby się chciał

upewnić, że one tam są, że Molly postanowiła z nim zostać.

W pół roku po ślubie przeżywali wspaniałą, niepowtarzalny miesiąc miodowy. Nawet cień Aloise już ich nie prześladował i Molly nie musiała się dręczyć bezsensownymi porównaniami.

- Żałujesz, że trzeba wracać do Hiszpanii? - zagadnął Leandro.

Ani trochę nie żałowała. Wręcz nie mogła się doczekać powrotu do zamku, wolnego od obecności złośliwej teściowej. Leandro bardzo się zdenerwował, kiedy Molly mu powiedziała, że jego matka odsunęła ją od zarządzania domem. Wściekł się, że księżna ośmieliła się skłamać, że to skutek osobistego rozporządzenia Leandra.

A jednak troszeczkę się obawiała, że kiedy mąż powróci do obowiązków, ona znów całymi dniami będzie sama. Na szczęście miała teraz rodzinę. Mogła nie tylko rozmawiać z siostrą przez telefon, ale zaprosić ją do siebie w odwiedziny.

- Koniec z całodziennym przesiadywaniem w banku - powiedział Leandro, jakby czytał w jej myślach. - I wyjeżdżać też już nie będę. Przynajmniej na razie. A jak kiedyś zajdzie taka konieczność, to zawsze będę dzwonił do domu. Co najmniej dwa razy dziennie.

- Nie uciska cię przypadkiem aureola? - zażartowała do głębi wzruszona Molly.

- Może sobie uciskać, nie szkodzi. - Leandro się uśmiechnął. - Najważniejsze, żebyś ty była szczęśliwa, *tesora mía*.

I wtedy dopiero Molly odważyła się poruszyć temat, który jej nie dawał spokoju od pierwszego dnia toskańskich wakacji.

- Opowiedz mi o Aloise - poprosiła.

- Wszystko, co tylko rozkażesz - odparł bez namysłu Leandro.

- Ale jak ci to sprawia przykrość, to nie mów - zastrzegła Molly. - Wiem,

że to głupie, ale jestem ciekawa, czemu wasze małżeństwo się nie ułożyło.

- To wcale nie jest głupie, *querida* - uspokoił ją Leandro. - Najwyższy czas wreszcie zamknąć tamten rozdział.

Wziął Molly za rękę, pogłaskał ją delikatnie.

- Wszyscy uwielbiali Aloise - zaczął. - Jej rodzice świata poza nią nie widzieli, a my znaleźliśmy się od małego i bardzo się przyjaźniliśmy. W końcu rodziny zaczęły nas namawiać, żebyśmy się pobrali. Mnie było dobrze w kawalerskim stanie, a i ona nie paliła się do małżeństwa, ale w końcu uznaliśmy, że to nie jest taki zły pomysł. Mieliliśmy podobne charaktery i tego samego oczekiwaliśmy od życia, a ja, jak wiesz, nie jestem romantyczny.

Ciekawe, pomyślała Molly. Więc czemu ustawiasz świece wokół wanny i posypujesz posadzkę płatkami czerwonych róż?

- Uznaliśmy więc, że to będzie dobre rozwiązanie - opowiadał Leandro. - Praktyczne. Nie kochaliśmy się, ale ona była atrakcyjna, więc nic nie stało na przeszkodzie, żeby została moją żoną i matką moich dzieci. Niestety, zaraz po ślubie nasza przyjaźń całkowicie wygasła. Dopytywałem się, o co chodzi... Aloise twierdziła, że o nic, że wszystko jest w porządku, a ja przecież czułem, że przyjaźń powoli zmienia się w nienawiść.

- A co to była za kłótnia tuż przed wypadkiem? - spytała Molly. - O tym też nie musisz mi opowiadać - dodała. - Chyba że naprawdę chcesz.

- Chcę i opowiem ci wszystko, ale ta sprawa musi pozostać między nami. Aloise nie życzyła sobie, żeby jej rodzice się dowiedzieli, więc teraz tym bardziej nie ma sensu ich martwić.

Leandro milczał przez chwilę, a potem znów się odezwał.

- Zażądałem od niej, żeby mi powiedziała, co strasznego zrobiłem, że zaczęła mnie traktować jak najgorszego wroga. Powiedziała, a ja się bardzo zdenerwowałem. Chciałem rozwodu. Nie mogłem do końca życia oszukiwać.

- Rozvodu? - powtórzyła Molly. Zupełnie nic z tego wszystkiego nie rozumiała. - Co to była za straszna prawda?

- Aloise była lesbijką. Dopiero kiedy mi o tym powiedziała, uświadomiłem sobie, że dawno powinienem był się tego domyślić. Dla niej nasze małżeństwo stało się pułapką, a dla obojga katastrofą, lecz ona nalegała, by trwało, żeby nikt nie poznał jej sekretu. Nie chciałem słuchać jej racji. Nie chciałem jej więcej widzieć... W tamtej chwili bardzo mnie potrzebowała, potrzebowała mojego wsparcia i zrozumienia, a ja się od niej odwróciłem. Dlatego wsiadła do samochodu... i rozbiła się na pierwszym zakręcie.

Zamilkł. Molly pogłaskała go po policzku.

- To nie była twoja wina - powiedziała. - Ani to, że Aloise się zabiła, ani że wasze małżeństwo się nie udało. Wiedziałeś, że brała pigułki anty-koncepcyjne?

- Żartujesz? - Leandro w pierwszej chwili nie uwierzył. - Skąd wiesz?

- Znalazłam je schowane w szafie, kiedy się pakowałam. Teraz nareszcie rozumiem, czemu ona nie chciała mieć z tobą dzieci.

- A ja byłem prawie pewien, że ze mną jest coś nie w porządku. Dopiero ty mi przywróciłaś radość życia - powiedział Leandro, patrząc na żonę z czułością. - Wiesz, zanim ciebie poznałem, nie wyobrażałem sobie nawet, że mógłbym w sobie mieć tyle uczucia. Zdaje się, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Zakochałeś się? - Molly nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu.

- Jasne, chociaż z początku nie miałem pojęcia, że to miłość. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany, więc skąd mogłem wiedzieć, jak taka miłość smakuje? Nie mogę sobie darować, że tak źle cię potraktowałem. Cichy ślub bez miodowego miesiąca...

- Pan młody z piekła rodem. - Molly się uśmiechnęła. Na szczęście byłeś

dobry w łóżku. Oczywiście dopiero po godzinach pracy.

- Nie chciałem się angażować - wyznał Leandro. - Bałem się, że stracę kontrolę nad swoim życiem. Uważałem, że nie mogę sobie na to pozwolić.

- A wiesz, kiedy ja zrozumiałam, że cię Kocham? - Molly uśmiechnęła się czule do męża.

- Kochasz mnie? Ty mnie Kochasz? - Leandro nie posiadał się ze szczęścia. - Marzyłem, żebyś mnie kiedyś pokochała, ale nie sądziłem, że to możliwe.

Molly się roześmiała.

- Ja też cię pokochałam od pierwszego wejrzenia - powiedziała - ale zdałam sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy Mikołaj zabrał mnie z zamku.

- A mimo to wyjechałaś. - Leandro pokręcił głową. - Mocna jesteś, *tesora mía*.

- Nie do zdarcia - zgodziła się z nim Molly.

Felipe Carrera Marquez miał półtora roku. Był ślicznym dzieckiem, a jego pojawienie się na świecie załagodziło stosunki Leandra z matką. Na prośbę Molly została zaproszona na chrzciny swego wnuka i nawet zachowała się przyzwoicie: nie wypowiedziała żadnej niemiłej uwagi pod adresem synowej. Za to Estefania, starsza siostra Leandra, od dawna była częstym gościem w zamku.

Przyjaźń Molly z Julieta przetrwała. Młoda dziewczyna przeboleła rozstanie z niewiernym Fernandem. Spotykała się teraz z młodym człowiekiem z dobrej bogatej rodziny, który świata poza nią nie widział.

Molly czasami bywała w Londynie, żeby się spotkać z siostrą i z Jezem Andrewsem. Tamara, jego narzeczona, była zagorzałą wielbicielek sportów

samochodowych, toteż zanosiło się na rychły ślub.

W starych zabudowaniach gospodarskich, gdzie znajdowało się jej studio, Molly urządziła wioskę dla artystów. Mogli tutaj pracować, wystawiać i sprzedawać swoje prace. Przedsięwzięcie miało ogromne powodzenie i ściągało tłumy turystów.

Molly była szczęśliwa. Miała wszystko, o czym kiedyś mogła tylko marzyć. Ale przede wszystkim miała kochającą się szczęśliwą rodzinę, która wkrótce znów miała się powiększyć.

Na razie to była tajemnica. Molly z niecierpliwością oczekiwała przybycia swego męża.

Razem z siostrą i szwagierką oraz wszystkimi dziećmi spędzały wakacje na Kastros, greckiej wyspie, należącej do Metaxisów, w prawdziwej oazie ciszy i spokoju.

- No, nareszcie są - ucieszyła się Ophelia, usłyszawszy zbliżający się helikopter. - Lysander mówił, że przyjadą na lunch.

- Mikołaj przysłał wiadomość, że się spóźni - przypomniała sobie Abbey. - Przepraszam, że wam nie powiedziałam. Całkiem mi to wyleciało z głowy.

- Mikołaj nigdy o takich sprawach nie zapomina - pochwaliła przyrodniego brata Molly.

- Zawsze dba o to, żebyśmy się nie musiały martwić o naszych mężów.

- O nas wszystkich dba aż do przesady - powiedziała Ophelia. - Jest przewrażliwiony na punkcie bezpieczeństwa rodziny.

Na taras pięknej nowoczesnej willi zbudowanej tuż nad oceanem weszli trzej mężczyźni. Helikopter Lysandra przywiózł ich na wyspę prosto z toru wyścigów samochodowych, którym Mikołaj i Lysander namiętnie kibicowali.

Wprawdzie Leandro nie przepadał za samochodami, ale zależało mu na tym, żeby mieć jak najlepszy kontakt z braćmi Molly. Stosunki między nimi trzema od dawna były bardzo dobre do tego stopnia, że Leandro czasami poświęcał się i - dla towarzystwa - wybierał się ze szwagrami na wyścig czy na rajd samochodowy.

Felipe wyciągnął rączki do tatusia i Leandro uniósł synka wysoko w górę. Potem posadził go sobie na biodrze, a wolną ręką objął Molly w pól.

- Bardzo mi ciebie brakowało, *preciosa mía* - szepnął żonie do ucha.

- Ja też się za tobą stęskniłam - odpowiedziała Molly.

- Przestańcie się zachowywać jak świeżo zakochana para - zażartował Mikołaj.

- Nie ma mowy - odparł Leandro.

Postawił synka na ziemi, wziął żonę w ramiona i na oczach całej rodziny ją pocałował.

